Redakcja i Administracja „Głosu Narodu“ przeniesioną została na ulicę św. Jana Nr. 3.

Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Nr. 210. **Kraków, Sobota dnia 14 Września 1901.** **Rok IX.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Parność i duszność atmosfery wyborczej zakończyła się wreszcie; elektryka polityczna już wyładowana. Na horyzoncie dni najbliższych widnieje jeszcze, co prawda, mała chmurka w postaci poniedziałkowych wyborów, lecz metereologowie polityczni niezbyt wiele jej poświęcają uwagi; chyba hałatowym i niehałatowym przemysłowcom wyborczym może zależeć na tem, czy i jak rzęsisty deszcz pieniężny zrosi ich spragnione kieszenie. Ogół wyborców, zdobywszy się na tak heroiczny czyn, jak środowe głosowanie, nie bardzo myśli o przerywaniu już w poniedziałek kuracji, która „zagitowanym“ potężnie bokom i uszom przeciętnego wyborcy na gwałt jest potrzebna. Kuracja ta, smutne następstwo gorliwości różnych dobrze płatnych „działaczy politycznych“ niższego rzędu nie przeszkadza wszakże ofiarom powinności obywatelskiej zastanawiać się nad rezultatem wyborów. Co prawda rezultat ten, jednako dla wszystkich niespodziewany, może być polem do najdzikszych harców tak zwanej arytmetyki wyborczej.

Ciekawa ta gałęź matematyki, ma bowiem tę niezwykłą właściwość, że stu ludzi, poddających wedle jej reguł te same cyfry elementarnym czterem działaniom, może dojść do stu różnych rezultatów liczbowych. Jest to jednem słowem matematyka polityczna, której cel da się streścić w słowach: wmawianie w siebie i drugich za pomocą cyfrowych, a więc „niezbitych“ dowodów, że się rację miało, ma, i zawsze ją mieć będzie.

Naprzykład stronnictwo konserwatywne w 24 godzin po wyborach obrachowało, że liczba wyborców katolickich i konserwatywnych, którzy głosowali na żyda Horowitza, wynosiła okrągło 1217. Ani jednego mniej, ani jednego więcej. Obliczenie to, również dokładne, jak łatwe do zrobienia, wykazuje jak na dłoni, że hordy Hirscha Landaua, głosujące chyba z „karnością“ — równą zupełnie wychwalanej przez „Czas“ dyscyplinie bojowej konserwatystów, — na tego, kto im zapłacił, w tym zaś razie na Horowitza, że te hordy sojuszników i bojowników konserwatyzmu wynosiły zaledwie 574 główy, tyleż jarmułek i hałatów, a dwa razy tyle pejsów i chciwych brudnych rąk żydowskich. Horowitz otrzymał bowiem 1792 głosów a 1792 — 1217 = 574.

Takie obliczenie, wyciągnięte zapomocą zwykłego odejmowania z kabalistycznych cyfr „Czasu“, mogłoby w istocie dać poniżyć mądrość polityczną młodokonserwatystów w opinji ogółu. Jakto? Tyle brzydkich kompromisów, tyle fatygi dla pp. kandydatów, tyle wreszcie forsy ekonomicznej (zarówno w mowach kandydackich jak i w „praktycznem“ agitowaniu) i w rezultacie zaledwie 574 żydów ubłaganych, nastraszonych i zakupionych ad usum „ideałów narodowych“? Nie! O tak lichą gospodarkę polityczną nie można posądzić nawet zwykłych ludzi, a cóż dopiero fachowych ekonomistów, wytrawnych przemysłowców, a zwłaszcza specjalistów od wszelkiego rodzaju świetnych i rentujących się inwestycyj! Oddając przeto suum cuique, stwierdzamy, że kandydaci, vel posłowie, rachowali dobrze, jak przystało na ludzi, obznajomionych nietylko z czterema działaniami, lecz nadto z ekonomją społeczną, podwójną buchalterją... polityczną, teologją, talmudystyką i wielu innymi umiejętnościami, które musi posiadać konserwatywny kandydat na posła. Za to „Czas“ rachuje nieco słabiej; dowodem fakt, że zapomniał wciągnąć do wyborczego bilansu owych 1100 głosów, które padły na Kazimierza Bartoszewicza.

W stosunkach handlowych takie „układanie“ bilansu pociąga za sobą różne konsekwencje, przewidziane przez ustawę karną; w polityce zwie się podobna manipulacja wzmacnianiem powagi stronnictwa i kończy się zwykle ośmieszeniem tego, co właśnie miało być podniesione.

Bo i jakiegoż innego rezultatu swoich obliczeń mogli się spodziewać polityczni matematycy z „Czasu“? Czy sądzili, że nad 100 głosami, które padły na listę Jaworski, Leo, Bartoszewicz, Federowicz, przejdzie opinja wyborców do porządku dziennego? Wszak gdyby nawet 200 tych głosów położyć na karb niekarności „solidarnego i karnego“ stronnictwa konserwatywnego, to przecież resztujące 900 musiałyby pochodzić z poza okopów św. Trójcy. Przyjąwszy zaś tak stan rzeczy za podstawę, musi się dojść do przekonania, że ani konserwatyści nie rozporządzają 1217 chrześcijanami, którzyby byli gotowi zapomnieć o swoich uczuciach religijnych, głosując za żydem, ani też Horowitz nie zaopatrzył się zaledwie w 574 głosów, pozyskanych rzecz naturalna, dzięki swoim... osobistym zaletom i kwalifikacjom poselskim.... Niech więc „Czas“ naprzód odejmie od cyfry głosów prof. Lea liczbę 900, potem zaś może sobie kombinować ad libitum, robić żydów katolikami, czy katolików żydami, radować się nad „karnością“ partji konserwatywnej (nie zapominając, rzecz prosta, o głównym jej filarze, Hirschu Landau); niech jednak 900 Chrześcijan, którzy tylko dla „utrącenia“ żyda głosowali na listę konserwatywną ze zmianą Horowitz — Bartoszewicz, nie anektuje odrazu jako konserwatystów, bo może się już przy najbliższej sposobności grubo zawieść na ich „konserwatyzmie“.

Tak to wyglądają obliczenia, robione politycznym ołówkiem dla politycznych celów. Czy jednak nie zbyt długo bawimy czytelników tą wyborczą matematyką? Są przecież ludzie, którzy jej nie znoszą, np. pp. Rotter i Kramarczyk, oraz skoncentrowani liberałowie w ogólności. Dwa dni rachują ci panowie od świtu do nocy, nie zważając na zwycięskie trąbienie „Czasu“, które natrętnie brzmi im w uszach, i nie mogą się niczego doliczyć. Fatalna cyfra 88, wyrażająca całą potęgę „skoncentrowanych“ sił krakowskiego liberalizmu, nie chce, ani rusz, ustąpić miejsca jakiejś okrąglejszej i mniej humorystycznej liczbie.

Ofiary szczytów alpejskich.



Dwoje turystów znajduje śmierć w przepaściach lodowca.

W bezsilnej złości rzucają się przeto nasi bankruci polityczni na mieszczaństwo krakowskie, prorokując mu straszne następstwa „zdrady“. Niema klęski elementarnej, którąby, zdaniem „N. Ref.“ nie groził mieszczanom fakt, iż zamiast żyda Grossa, centralisty Rottera, oraz wesołej pamięci Doboszyńskiego i Kramarczyka, woleli obrać jednego mieszczańskiego kandydata, oraz poprzeć solidarnie dwie inne chrześcijańskie kandydatury. Widocznie nawet grzmiące echa puzonów „Czasu“ nie zbudziły jeszcze naszych liberałów. Zasnąwszy przed laty, kiedy to krakowscy mieszczanie szli jak jeńcy za ich tryumfalnym wozem, mają dotąd ołów na powiekach i marzą, że te dobre czasy jeszcze trwają.

Szczęściem ci, do których pustymi granatami frazesów strzela „N. Ref.“, nie zwracają nawet uwagi na te rozpaczliwe napaści. Mieszczaństwo krakowskie wie dobrze, iż głosując zgodnie na listę chrześcijańską, spełniło swój obowiązek względem miasta i kraju; wie również, iż wszyscy uczciwi ludzie, z wyjątkiem zaprzedańców żydowskich, oddają gorące uznanie karności i solidarności, z jaką Chrześcijanie odłożyli na bok partyjne walki, dla uzyskania względnie najlepszego, w danych stosunkach, rezultatu wyborów. Rzecz prosta, iż chrześcijańska solidarność, skierowana ostrzem przeciw żydom, kole w oczy tych, których główną podporą był zawsze naród wybrany. Obelgi i insynuacje, zwykły materjał bojowy bezsilnych ludzi i upadłych stronnictw, nie są jednak w stanie dosięgnąć wyżyn, z których nasze mieszczaństwo spogląda na rozpaczliwą agonję partji liberalnej. Wszyscy uczciwi ludzie, bez różnicy przekonań, muszą oddać należne uznanie mieszczańskim sferom Krakowa, skupionym przy „Kole mieszczańskiem“, i pochwalić karność, z jaką chrześcijańscy obywatele-wyborcy poszli za głosem politycznego rozsądku.

I cóż więcej powiedzieć o krakowskich wyborach? Chyba to, że odbyły się bez jawnych bójek ulicznych i bez zbytniej rozlewności pod względem komplementów z agitacyjnego słownika i bez publicznego zgorszenia, jakiem było np. rozbicie głosów chrześcijańskich przy wyborach z V kurji do Rady państwa. Szczęśliwy ten przebieg wyborów należy zawdzięczać przedewszystkiem tej okoliczności, że t. zw. stronnictwo katolicko-narodowe nałożyło cugle swoim ambicjom politycznym, nie postawiło żadnego kandydata, nie popierało go argumentami fałszu, potwarzy i nikczemnych insynuacyj, rzucanych na przeciwników, i zadowolniło się platoniczną odezwą wyborczą. Mamy nadzieję, iż ta ośmieszona, własnem postępowaniem uśmiercona „partja“, nigdy już nie wykroczy po za szranki takiej właśnie, godnej wszelkiego uznania, powściągliwości politycznej.

Pertinax.

Z ZIEM POLSKICH.

Proces toruńskich gimnazjastów.

POZNAŃ 13 września.

Po zamknięciu postępowania dowodowego przewodniczący udzielił głosu pierwszemu obrońcy Frommerowi. Uważa się — tak rozpoczął — towarzystwa gimnazjastów polskich za polityczne, ale czyżby nie było lepiej, gdyby uczniom pozostawiono swobodę? Nie musiało w tych towarzystwach dziać się nic niebezpiecznego, skoro dyrektorowie gimnazjalni przeciwko nim nie występowali. Jakibądź wyrok zapadnie, jesteśmy przeświadczeni, że rzekoma agitacja polska nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Paragrafu 128, na który prokuratorja się powołuje, nie można tu zastosować. Towarzystwa istniały, ale nie były niebezpieczne.

W dalszym ciągu powołał się obrońca na powagi prawnicze, że tylko członkowie tajnych towarzystw o celach karygodnych mogą być karani. Pruski „Landrecht“ karze tylko związki, zwrócone przeciwko państwu i to tylko w drodze policyjnej. Konstytucja pruska zapewnia każdemu obywatelowi udział w towarzystwach o celach dozwolonych. Paragraf 128 kodeksu karnego odnosi się jedynie do tajnych związków o celach karygodnych. Wynika to także z obrad komisyjnych parlamentu niemieckiego nad tymże paragrafem

Być może, że w towarzystwach obok nauki, pielęgnowano poczucie narodowe, ale czyż to rzecz niebezpieczna? Gdyby miano wobec oskarżonych zastosować paragrafy przytoczone przez prokuratora, trzeba by przyjąć, że tu zachodzi zdrada stanu, a o tem przecież mowy być nie może, bo nie popełnia zdrady stanu ten, kto na pokojowej drodze strzeże swej narodowości.

Nie można zaprzeczyć, że język polski jest upośledzony, przeto żadnej zbrodni nie popełniają ci, którzy go pielęgnują. Nie można dalej zaprzeczyć, że kto uczy się historji i literatury ojczystej, budzi poczucie narodowe, ale i to przecież nie zbrodnia, lecz zupełnie naturalny proces psychologiczny. Musianoby udowodnić, że towarzystwa miały cele niebezpieczne, że spiskowano przeciwko rządowi — w takim tylko razie możnaby zastosować paragraf 128. Takie stanowisko zajmuje też rząd rzeszy.

Stanowczo też nie stwierdzono, że młodzież dopuszczała się karygodnych czynów. Nawet w razie, gdyby tak było, przysługuje jej paragraf 59, bo nie wiedziała, że to były czyny karygodne. Na podstawie bardzo wyczerpujących wywodów prawnych wykazał obrońca, że oskarżeni muszą być uwolnieni, bo nie mieli wcale zamiaru zagrażać rządowi. Że pielęgnowali poczucie narodowe, tego nie można im brać za złe.

Radca sprawiedliwości Trommer mówił trzy kwadranse.

Drugi obrońca Feilchenfeld zaznaczył na wstępie, że o antyrządowych knowaniach nie może tu być mowy. Kto wypełnia obowiązki państwowe, jest dobrym obywatelem, czy on Polak, lub Niemiec. Nikomu, kto kocha swą mowę ojczystą, nie można tego brać za złe.

Następnie przeszedł mowca do sprawy towarzystw, o które toczy się proces i zaznaczył z naciskiem, że towarzystwa te nie miały wrogich dążności. Nie zajmowano się też polityką, a tem samem upadają zarzuty pierwszego prokuratora. Zeznania oskarżonych nie wykazały materjału obciążającego.

Dalej zbijał wywody prokuratora, jakoby towarzystwa miały cele polityczne. Niema też żadnego dowodu na to, że między towarzystwami istniał związek. Gimnazjaści absolutnie nie zajmowali się patrjotycznemi sprawami, po prostu uczyli się historji i literatury. Nie powinien się nikt dziwić, że Polacy, chcący się wyuczyć języka ojczystego, historji i literatury, tworzą związki, skoro zabrania im tego szkoła. To też przysięga, o której tu wciąż była mowa, nie jest zbrodnią, jeżeli szkoła robi młodzieży polskiej takiej trudności. Faktem jest, że młodzieży publicznie uczyć się nie pozwolono, musiała więc uczyć się potajemnie i składać przysięgę na tajemnicę, żeby o tem nie dowiedzieli się dyrektorowie.

Z przysięgi nie wynika jednak bynajmniej, że w towarzystwach działy się jakieś straszne rzeczy, uprawiano w nich naukę i nic więcej. Choćby zaś młodzież pielęgnowała istotnie poczucie narodowe, to i w tem niema nic niebezpiecznego dla państwa, co przecież każdy nieuprzedzony Niemiec przyznać musi. Pielęgnować poczucie narodowe, znaczy po prostu pielęgnować język ojczysty. Młodzież niczem nie wykroczyła przeciwko rządowi i dla tego paragrafu 128 absolutnie do niej zastosować nie można. Kto pielęgnuje swoje ideały, tego nie można potępiać.

Oto tylko szkic mowy adwokata Feilchenfelda. W końcu wniósł o uwolnienie oskarżonych, a gdyby trybunał mimo to był innego zdania, to w każdym razie surowej kary zastosować nie może.

Mecenas dr Celichowski bronił specjalnie tych oskarżonych, którzy nie chcieli powierzyć obrony obcoplemieńcom. Oto ich nazwiska: Markwitz, Szulczewski, Sarglaski, Krzyżankiewicz. Dr Celichowski napiętnował głównie sędziego śledczego Borowskiego, porównując go z Lucanusem, co wywołało śmiech ogólny. Jak żaden minister, według obrońcy, dobrowolnie nie ustępuje, tak nie myśleli o ustępowaniu z gimnazjum jego klienci. Tymczasem p. Borowski zmuszał ich do ustąpienia, grożąc, że zostaną wydaleni. Napiętnował też dyrektora gimnazjalnego dra Preussa, który przyznał się, że nie udzieliłby pozwolenia na naukę języka polskiego, choćby go o to gimnazjaści prosili. Cóż zresztą za korzyść będzie dla rządu, jeśli oskarżeni zostaną skazani? Odsiedzą karę, ale z goryczą o niej będą wspominali. Mecenas Celichowski wykazywał, że jego klienci bynajmniej nie zawinili. Są to przestępcy idealni i karać ich się nie godzi. Zakończył, że sądząc z objektywnego prowadzenia rozprawy, spodziewać się należy, iż try-

---

JAN SWIERK.

NA STACJI.

8

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— A ty co? na melancholję zachorowałeś? — pyta Konstanty, zastępując mu drogę. Kłaniam ci się, daję ci znaki, wołam — nadarmo, idziesz jakbyś spał.

— Bo i niby śniło mi się coś dziwnie...

— Skąd wracasz?

— Od Boguszowej... przeniosą go na wściekle złą służbę, chciałem, aby się ratował protekcją, ale z tymi ludźmi trudno.

Konstanty zmięszał się trochę, a potem rzekł.

— Przeniosą go? przeniosą? to dobrze...

— Dlaczego? -- ze zdziwieniem znów pyta Roman.

— Bo widzisz, tak sądzę, zdaje mi się, lepiej dla niego, jak będzie w cichszem miejscu... A i ona wieś lubi.

— Znasz ją?

— Znałem dawniej... et!.. głupstwo... egzaltowana rodzina.

— Jakto? Ona przecież jedynaczka.

— Miała siostrę, miała, ładna była... et!... Chodź na śniadanko, pyszne marynaty nadeszły.

I poszli...

III.

Od Tarnowa, ku południowi, ponad doliną rzeki Białej Dunajcowej, rozwinął się długi pas drogi kolei żelaznej, zwanej koleją leluchowską. Droga to malownicza i nie brak jej przepięknych widoków. Ale od Nowego Sącza, gdy się już droga poczyna wspinać coraz śmielej na stoki gór Karpackich, panorama staje się coraz piękniejsza i pełna dzikiej fantastyczności okolicy górskiej. Za Grybowem lokomotywa sapie i stęka, ledwie wlokąc za sobą ciężar wagonów. Wzniesienie staje się tu coraz większe, więc też podróżni zachwycają się widokami. Śmiałym rzutem szyn, rozścielonych po wzgórzach Karpat, dojeżdża się tą drogą do Węgier, a mało kto z podróżnych rozważy i oceni ile trudu i potu pościeliło się tu wraz z szynami na drodze tak pięknej, a tak trudnej do wykonania.

W porze letniej, gdy wagony pociągów osobowych, jadących tą drogą, przepełnione są gośćmi, spieszącymi w urocze miejsca Karpackie, niejeden z podróżnych, zachwycając się widokiem okolicy, pomyśli w duchu:

— Jakże miło tu mieszkać!

Ale, gdy się czarowna władza letniego słońca skończy, gdy opadną liście drzew, dzwonki powiędną, góry owiną się w mgłę jak mniszki w kornety, kiedy wichry rozpoczną swoją dziką, ponurą pieśń świstu i gwizdu, gdy śniegowa zamieć się rozhula i bezlitośnie rzuca z gór w doliny, jary i parowy całe gmachy śniegowych pięter, wtedy jakże tu pusto i dziko na stacji małej, która jak sierota, wygnana daleko, przytuliła się pod ścianę skały.

Stacja ta — to... pustelnia...

Sama jedna, ani wsi tu blisko, ani chat góralskich nie widać, ani nie znać ruchu życia ludzkiego...

Z jednej strony ciemny, wysoki, ponury las szpilkowy. Las głuchy i pusty jak samotność bez wspomnień...

Z drugiej strony naga skała. W dole — jak za mgłą widać dalekie chaty i wąskie pasy zagonów roli, z mozołem i trudem tu uprawianej.

Do stacji dojazd od wsi pobliskich trudny i prawie śladu ruchy na nim nie ma.

Któż w zimowej porze tu jeździ?

Górale nie ruszają się z wioski. "Panów" w tej okolicy mało, a żydzi, owi wieczni handlarze, którzy nigdy w swoim ruchu nie ustają, częściej dojeżdżają w stronę Tarnowa i Krakowa, niż do Węgier.

Pustelnia cicha i smutna.

Szumią wichry, sypią śniegi, dzwoni dzwonek na stacji, sapie i dysze lokomotywa, a zatem ciągła, nudna, jednostajna cisza i pustka.

Boguszowie żyją jak na wygnaniu.

O ile jego przemęcza i utrudza praca nadmiernie ciężka, która bądź co bądź pochłania go prawie zupełnie, o tyle Anna czuje się samą i stęskniona za jakiembądź towarzystwem lub pracą szerszej treści.

A dzień idzie za dniem, tydzień za tygodniem.

— Dziś zanosi się na straszną śnieżycę — mówi Kazimierz do Anny — chmury tłoczą się nawalnie, a śnieg sypie już od rana. Będą biedni ludziska mieli straszną noc.

— A ciebie nie czeka to samo? — z niepokojem pyta Anna — doprawdy, sił mi brakuje patrzeć na twoją męczarnię. Tamtego tygodnia trzy noce nie rozbierałeś się. W poniedziałek nie miałeś czasu nawet na godzinę położyć się, a teraz znowu będzie to samo.

— Tramtadrata-ra... rozgderała się idealna żona i chce, aby jej mąż znał wygody, gdy ma wielki tytuł „naczelnika“ stacji, gdy ma tyle godności w sobie usadowionych, bo jest i kasjerem i magazynierem, telegrafistą i urzędnikiem ruchu, naczelnikiem i... dozorcą i t. d.

— Śmiej się, śmiej!... Ja troszczę się o jego zdrowie, a on figle wyprawia. Napij się gorącej kawy, spocznij trochę. Jeszcze czas do pociągu.

— Moja Anku!... Myślisz, iż trud mię złamie... W pracy, jak moja, podwajają się siły, a nie mogę być spokojnym w pokoiku naszym, gdy trzeba przekonać się czy robota ze śniegiem dobrze idzie. Już przedwczoraj było spóźnienie pociągu o kwadrans, a wiesz co to znaczy...

Anna staje u okna, patrzy z ciekawością i mówi szybko:

— Antoni rozmawia z szlakowym..., stary Drzazga spieszy się bardzo, idzie tu, oho!, pewnie coś nowego. Boże mój Boże! już się naprzód martwię, nowy będzie kłopot.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bunał w tej objektywności wytrwa do samego końca.

Obrońca radca sprawiedliwości Trommer raz jeszcze zabrał głos i wywodził ze stanowiska prawnego, że oskarżeni muszą być uwolnieni.

Wreszcie obrońca Feilchenfeld raz jeszcze w przekonywujących słowach domagał się uwolnienia oskarżonych.

Ponieważ było już wpół do 2, przewodniczący rozprawę przerwał i naznaczył dalszy ciąg na godzinę 5 tą.

Już po godzinie 4-tej zgromadziła się w pobliżu gmachu sądowego publiczność ciekawa wyroku. Krużganki były przepełnione, toczono formalną walkę o bilety wstępu. Zrobiono i teraz wyjątek, wpuszczając przeszło 100 osób, przeważnie krewnych lub przyjaciół oskarżonych. Licznie mianowicie reprezentowane są panie. Wogóle przeważa inteligencja.

O godz. 5 przewodniczący p. Grassmann podejmuje na nowe rozprawę i zapytuje prokuratorów i obrońców, czy mają jeszcze co do nadmienienia.

Ponieważ nikt się nie odzywa, zapytuje o to samo oskarżonych i wywołuje każdego z osobna.

Niemal wszyscy wypowiadają kilka słów. Większa część oświadcza, że są niewinni i żądają uwolnienia.

Ważniejsze oświadczenia zdali oskarżeni Leon Borowski i kleryk Prądzyński.

Borowski podniesionym głosem zaznaczył, że się tylko uczył historji i literatury, myśli zaś, że w państwie cywilizowanem jest to dozwolonem. Żąda uwolnienia.

Prądzyński również stanowczo zapewnia, że ze stronnictwem narodowo-demokratycznem żadnych nie utrzymywał stosunków, a nie mógł ich utrzymywać choćby i dlatego, że ono występuje przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Po tych oświadczeniach oskarżonych, trybunał udał się na naradę, która trwała pół godziny.

Trybunał wrócił z wyrokiem, którego wysłuchano z natężoną uwagą.

Przewodniczący ogłasza, że trybunał stanął na stanowisku prokuratora, to znaczy, że członkowie tajnych związków, które wpływają na sprawy polityczne, dopuścili się czynu karygodnego. Poczem odczytał następujący wyrok:

Od winy uwolniono 15. Oto ich nazwiska: Władysław Krause, Franciszek Wolski, Ludwik Rogacki, Kaźmierz Zawadzki, Roman Wawrowski, Józef Klewicz, Władysław Rygielski, Jan Nierzwicki (wszyscy ci z gimnazjum chełmińskiego); dalej: Józef Bielicki Władysław Wilczewski (z gimnazjum brodnickiego); Bolesław Szulczewski (były gimnazjasta, pochodzący z Chwaliszewa w powiecie szubińskim), Henryk Szuman, Witołd Karwat i Jerzy Słubicki (z gimnazjum toruńskiego), Franciszek Górski, obecnie uczeń kupiecki w Gdańsku.

Naganę otrzymało 10, a mianowicie: hr. Jan Sierakowski (z gimnazjum chełmińskiego), Bolesław Przybyszewski (kleryk z Pelplina) Teodozy Thimm, Alfons Balachowski, Jerzy Chudziński, Antoni Murawski, Mieczysław Mielcarski, Janusz Karwatt, Leon Kowalski i Franciszek Hempel (wszyscy z gimnazjum brodnickiego).

Na jeden dzień więzienia skazani: Bernard Gończ (kleryk z Pelplina) i Aleksander Gąsieniecki (gimnazjasta z Chełmna).

Na jeden tydzień więzienia skazani: Konstanty Klin, Leon Pikarski, Stanisław Gąsowski, Aleksander Karczyński, Antoni Węsierski, Jan Wąsikowski, Bernard Filarski, Aleksander Woźniacki, Feliks Żelewski, Jan Domański (gimnazjaści z Chełmna), Stanisław hr. Sierakowski i Kaźmierz Kruczyński (byli gimnazjaści), Juljan Maliszewski (słuchacz weterynarji w Berlinie), August Jankowski z Poznania (wolontarjusz bankowy), Albin Kreplewski (kleryk z Pelplina), Franciszek Januszewski (praktykant sądowy w Toruniu), Władysław Grochowski, Aleksander Kozikowski, Franciszek Wilamowski (gimnazjaści z Brodnicy).

Na 2 tygodnie więzienia: Stanisław Krzyżankiewicz z Wronek (były gimnazjasta) i Stanisław Sargalski z Prus Zachodnich (obecnie nauczyciel domowy)

Na 3 tygodnie: Bernard Dembeck, Józef Dembiński, Jan Sell (klerycy z Pelplina), Jerzy Ślaski, Leon Borowski (gimnazjaści z Chełmna), syn mecenasa Witołd Wyczyński, Juljan Gramse (gimnazjaści z Brodnicy).

Na 6 tygodni więzienia: Bolesław Makowski, Marjan Karczyński (klerycy z Pelplina), Józef Prądzyński (kleryk z Gniezna).

Na 2 miesiące: Paweł Orszulok (słuchacz teologji w Wrocławiu).

Na 3 miesiące: Aleksander Markwitz (słuchacz medycyny w Gryfji).

Skazani wniosą podobno o rewizją wyroku.

Z KRAJU.

Proces o rozruchy w Monastercu.

SANOK 13 września 1901.

We środę przyszło znowu do ostrej wymiany słów między prokuratorem a obrońcą. Rzecz się tak miała:

Obrońcy Iskrzycki i Nebenzahl postawili wniosek, aby oddać Wiśniewskiego sędziemu wskutek obciążających zeznań świadków. Prokurator Szomek daje wymijającą odpowiedź, natomiast gwałtownie atakuje obrońców. Zarzuca on Iskrzyckiemu robienie sali teatralnej przez naprowadzanie nowych niespodzianek, przewlekanie sprawy, oczernianie sędziów śledczych, nieznajomość ustawy, naganne zachowanie się, robienie hec i t. p. Iskrzycki, wysoce oburzony i rozdrażniony, odpiera zarzut, podnosi bezprawne postępowanie prokuratora oraz niedopuszczenie do wykrycia prawdy. Dr Nebenzahl remonstruje przeciw wywodom prokuratora. Następnie narada trybunału. Przewodniczący zasądza dra Iskrzyckiego na 50 koron i grozi odebraniem mu obrony.

W ciągu rozprawy we środę skonstatował obrońca dr Iskrzycki, że wszystkich ludzi w Monastercu jest 169, a żandarmi mówią, że na miejscu wypadku zbiegło się przeszło 200 ludzi.

Przew. do wójta: Kto robił spis?

Wójt: Pisarz Sowirko.

Obr. dr Iskrzycki do wójta: Czyście pisali i tych, co wyjechali do Ameryki?

Wójt: Nie, tylko tych, co są.

Obr. dr Iskrzycki: A starosta wpisał i tych, co pojechali do Ameryki (wesołość).

Na początku rozprawy czwartkowej obrońca dr Iskrzycki złożył następujące oświadczenie na piśmie:

„Oświadczam niniejszem stanowczo, iż w razie powtórzenia się ze strony pana oskarżyciela publicznego osobistych ataków na moją osobę lub też wogóle na obrońców, będę zmuszony natychmiast złożyć obronę“.

Następnie przesłuchano świadka Leizora Finka, który oprócz zbiegowiska nic nie widział a jeszcze mniej słyszał, tak samo, jak i dalsi świadkowie, których zeznania nie wiele przyczyniły się do wyjaśnienia sprawy, z tym wyjątkiem, że pomnożyły się poszlaki przeciwko Wiśniewskiemu.

W Monastercu jest Fink półtrzecia roku. Był we wsi, widział, jak się ludzie zbiegali, każdy biegał, żandarmi byli w lesie. Przyszedł na pole Wasyla Hataly. Widziałem, stali żandarmi i leśni z kraju w lesie. Była kupka ludzi, ktoś wymówił, że będzie się bydło zajmować. Zaszli chłopi to bydło i zegnali na chłopski owies. Leśni biegli za ludźmi, chcieli bydło zajmować, pchali się do bydła, żandarmi zaczęli zajmować. Kto zaczął bić, nie wie. Czem się bili, nie widział. Żandarmi się zmięszali i wystrzelili. Nie widział, kto wystrzelił.

Przew.: Czy widział pan leśnego Macieja Barana?

Świad.: Nie widziałem.

Przew.: A Wiśniewskiego?

Świad.: Nie widziałem.

Przew.: Czy słyszał pan: „W imieniu prawa rozejść się?“

Świad.: Żandarmi mówili, że się będzie strzelać.

Przew.: Ile strzałów pan słyszał.

Świad.: Obecnie nie przypominam sobie. Nie słyszałem.

Dr Iskrzycki: Nie pytam więcej.

Chaja Brück, 41 lat, żydówka, z Dobromila, matka 5 ga dzieci, ma szynk, karana 2 dni.

Jak pierwszy raz wyszedł Wiśniewski 13-go maja widziała go. Było jej bydło, bała się, że wyszedł bydło zajmować. Nie słyszałam co on mówił. Nie kłócili się, bo gadali porządnie. Gospodarze poszli także do lasu — mówiąc — bić się nie będziemy, a bydła zajmować nie damy, to nasze pastwisko. Był tam Kiłyk.

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

26) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Jest niewidzialnym... — myślał. — Przy swojem usposobieniu może być bardzo szkodliwym. Trzeba mu odjąć sposobność do złego. Czy to będzie złamaniem słowa?... Nie.

Usiadł przy stole i zaczął pisać. Podarł jeden arkusz, skreślił drugi. Przeczytał go, zastanowił się. Potem wziął kopertę i zaadresował ją do „Pułkownika Adge w Port-Burdock“.

Po chwili Niewidzialny Człowiek obudził się i widocznie w złym humorze. Słychać było jego kroki na górze, potem stuk krzesła ciśniętego o ziemię i brzęk tłuczonego szkła.

Doktor pobiegł na górę i zapukał.

XIX. Wyjaśnienia.

— Co się stało?... — pytał Kemp, gdy Niewidzialny Człowiek drzwi mu otworzył.

— Nic... — brzmiała odpowiedź.

— Słyszałem hałasy.

— To był objaw złego humoru...

— Czy jesteś zwykle tak gwałtowny?

— Zawsze.

Kemp zbierał kawałki szkła.

— Wszystko cię potępia... — mowił. — Czytałem w gazetach o twoich sprawkach w Iping i tutaj. Świat dowiedział się już o istnieniu swego niewidzialnego obywatela... Nie zna cię tylko z nazwiska...

Niewidzialny Człowiek zaklął.

— Twoja tajemnica wyszła na jaw — mówił doktor. — Nie wiem, na czem polega; gotów jestem jednak ci dopomódz...

Niewidzialny Człowiek usiadł na łóżku.

— Chodź na śniadanie — rzekł gospodarz. Zaprowadził go do swej sypialni.

— Zanim cokolwiek postanowimy — rzekł — muszę wpierw zrozumieć, dlaczego jesteś niewidzialnym.

Spojrzał przez okno; usiadł i patrzał na gościa. Bezgłowy i bezręki szlafrok zasłonił się serwetą; przygotowana zakąska znikała szybko ze stołu. Kemp, który chwilami powątpiewał jeszcze we własną poczytalność, przekonywał się znowu, że to prawda, nie zaś ułuda chorego mózgu.

— Wszystko to bardzo proste i jasne... — mówił Griffin, odkładając wreszcie serwetę.

— Dla ciebie zapewne... — wtrącił Kemp.

— I mnie z początku wydawało się to dziwnem... Ale teraz... My dwaj razem dokonamy wielkich rzeczy... Ta myśl błysnęła mi po raz pierwszy w Chesilstowe.

— Chesilstowe?

— Osiadłem tam po wyjeździe z Londynu. Wiesz, żem przeszedł z medycyny na fizykę. Pociągało mnie światło.

— Tak?...

— Optyczna gęstość. To cała sieć zagadek — sieć, w której łatwo się zaplątać i zbłądzić. Ponieważ miałem lat dwadzieścia dwa i dużo zapału, więc rzekłem sobie: „Poświęcę temu życie, bo i warto“. Wiesz, jakimi jesteśmy szaleńcami w dwudziestu paru latach...

— Nie wiadomo: czy wtedy, czy potem... — wtrącił Kemp.

— Wszak wiedza nie daje szczęścia. Bądź co bądź, zabrałem się do pracy i pracowałem jak Murzyn. Odkryłem nowe właściwości, formułę geometryczną, obejmującą cztery wymiary. Głupcy, ludzie zwyczajni, a nawet i matematycy nie mają pojęcia, co znaczą pewne matematyczne formuły dla badacza fizyki molekularnej. Moje księgi, te, które mi ukradł ów włóczęga, zawierają prawdziwe cuda. Ale nie była to jeszcze metoda, tylko myśl, mogąca doprowadzić do metody, dzięki której dałoby się bez przemian zasadniczych — z wyjątkiem zmian w barwach — zamienić daną substancję na doskonale przeźroczystą.

— Phi!... To ciekawe, ale ja tego nie rozumiem — rzekł doktor Kemp.

— Zastanów się, że widzialność ciał zależy od oddziaływania ich na światło. Pozwól mi przedstawić sobie zasady elementarne, tak, jak gdybyś ich wcale nie znał. To wyjaśni moją metodę. Wiesz przecie, równie dobrze, jak i ja, że każde ciało pochłania światło, odbija je, albo robi jedno i drugie. Gdyby ani pochłaniało, ani odbijało światła, nie mogłoby być widzialnem. Widzisz nieprzeźroczyste pudełko czerwone, albowiem ta barwa odbija czerwone płomienie, a pochłania inne. Gdyby nie pochłaniała żadnych promieni, lecz wszystkie odbijała, byłoby lśniącem białem pudełkiem. Srebrem. Tymczasem kostka szklana, która odbija bardzo mało światła, a bardzo wiele go przepuszcza, jest przeźroczysta, czyli prawie niewidzialna. Gdy zaś włożysz kawałek zwyczajnego szkła do wody, albo lepiej do płynu, przeźroczystego i gęstszego od wody, szkło prawie zniknie, albowiem światło, przechodząc z wody do szkła, odbija się tak niewidzialnem, jak kwas węglany, albo wodór w powietrzu.

— Tak, to jest zrozumiałe — odparł Kemp. Byle sztubak wie już dziś o tem wszystkiem.

— Oto jeszcze jeden fakt, wiadomy byle sztubakowi. Jeśli stłuczemy kawałek szkła i utrzemy go na proszek, przybiera on biały kolor i staje się widzialnym w powietrzu; a to dlatego, że sproszkowanie pomnaża powierzchnie szkła, od których odbijają się promienie światła. Jeśli jednak wsypiemy biały szklany proszek do wody, znika on natychmiast; sproszkowane bowiem szkło i woda mają mniej więcej ten sam współczynnik załamania światła. Szkło zatem staje się niewidzialne, jeśli zanurzymy je w płynie, mającym ten sam współczynnik załamania światła. I wogóle przedmiot przeźroczysty staje się niewidzialnym, jeśli znajdzie się w środku, mającym ten sam mniej więcej współczynnik załamania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Siostry bliźniacze.

(Nowa komedja Ludwika Fuldy).

Ludwik Fulda, utalentowany poeta i jeden z najgłośniejszych dziś dramaturgów, napisał nową komedję, wystawioną po raz pierwszy na scenie teatru miejskiego w Lipsku.

Nowość ta napisana jest wierszem, ma cztery akty i nosi tytuł: „Siostry bliźniacze“. (*Die Zwillingsschwestern*).

Oto treść premiery.

Szlachcic Orlando, bogaty posiadacz ziemski, ma żonę Giudittę, istotę piękną, rozumną, szczerze kochającą męża i kilkuletniego synka. Orland płaci żonie wzajemnością, ale po paru latach pożycia małżeńskiego budzą się w nim pragnienia nowych uczuć i nowych wrażeń. Pragnienia te zręcznie podsyca hr. Parabosco, najbliższy sąsiad Orlanda, człowiek zły i przewrotny, słynny hulaka i rozpustnik.

— Mężczyzna jest przecież mężczyzną, a nietylko małżonkiem — twierdzi filozoficznie cyniczny hrabia i mruga znacząco, gdy w pokoju zjawia się panna służąca, Liza, żona strzelca, pozostającego na służbie u Orlanda. Liza ma ładną twarzyczkę, ale upośledzona od natury, jąka się, a co więcej, nie grzeszy wielkim rozumem. Lecz Parabosco jest zdania, że nie należy zrażać się tymi drobnymi brakami i radzi Orlandowi wyprawić Giudittę gdziekolwiek w daleką pielgrzymkę, a do towarzyszącego jej orszaku przyłączyć męża Lizy. Wszystko składa się jak najlepiej: Giuditta, chcąc wypróbować uczucia Orlanda, sama go prosi o pozwolenie odwiedzenia swej matki. Łudzi się ona nadzieją, że mąż o rozłące nie będzie chciał słyszeć, tymczasem Orlando nietylko pochwala projekt, lecz stara się nawet wyjazd przyspieszyć. Podczas przygotowań do drogi zjawia się posłaniec, wysłany przez siostrę bliźniaczą Giuditty, Renatę, zapowiadającą swój przyjazd. Na tę wieść Giuditta pragnie podróż odłożyć, ale gdy temu sprzeciwia się Orlando, postanawia użyć podstępu. Siostry podobne są do siebie, jak dwie krople wody i na cały kraj słyną ze swego podobieństwa, a Orlando nie zna Renaty. Gdy więc wszelkie próby pozostania w domu nie odnoszą skutku, Giuditta wyjeżdża, lecz tylko po to, aby tego samego dnia powrócić, jako siostra. Podejrzenia, jakie ten nagły przyjazd wzbudza w Orlandzie i wszystkie jego wątpliwości co do tożsamości osoby rozprasza zwolna zachowanie się Giuditty. Tak np. udaje się na spoczynek po drodze, a w chwilę potem przysyła pannę służącą ze skargą na brak różnych niezbędnych przedmiotów w jej pokoju. Mniemanej Renacie potrzeba zieleni i pachnących kwiatów, a więc bzu, fiołków i narcyzów, potrzeba jej lwich skór i miękkich poduszek o pokryciu jedwabnem, wreszcie chciałaby mieć w swem otoczeniu coś żyjącego: młodą małpkę, wiewiórkę lub choćby papugę, lecz głównie potrzebny jej wielki dywan puszysty. Tak jest, przedewszystkiem dywan, bo Renata ma zwyczaj tańczyć zrana boso po pokoju.

Szczebiocząca Giuditta, żywa, wesoła figlarna, budzi uczucie miłosne w sercu Parabosca, a jednocześnie rozkochuje w sobie męża. Parabosco pragnie zdobyć rękę Renaty i zwierza się z tem Orlandowi, prosząc go o pośrednictwo, lecz rozkochany szlachcic wybucha strasznym gniewem, gdyż sam pała taką miłością, że na gwałt pragnie rozwieść się z żoną i poślubić mniemaną jej siostrę. W tym celu pisze on do żony list, który wysyła przez należącego do spisku męża Lizy, a tymczasem wyprawia na zamku huczne zabawy i uczty, asystuje pięknej pannie, wyświadcza jej tysiące grzeczności, prawi komplementy i coraz więcej pogrąża się w miłości.

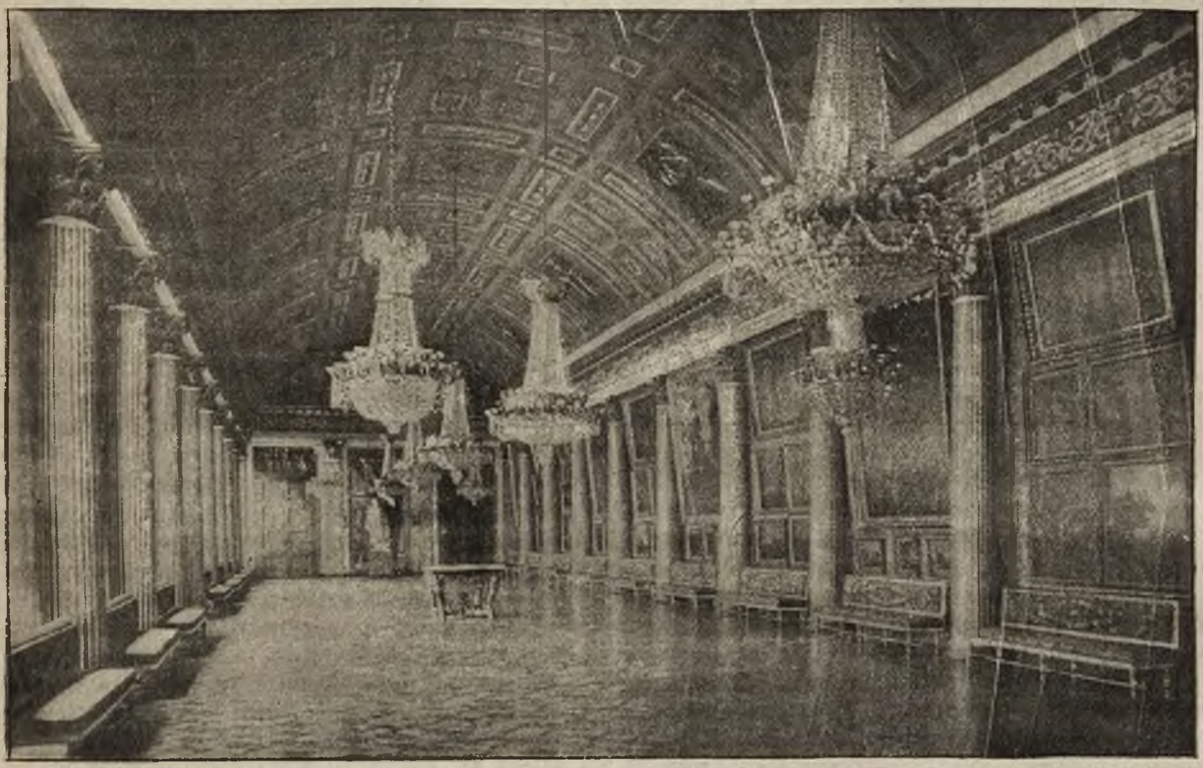
Sielankę tę przerywa przyjazd prawdziwej Renaty, w której rozkochał się malarz Valla, towarzyszący jej w drodze z Florencji. Następuje kilka nieporozumień i komedja dobiega do kresu. Naturalnie wszystko kończy się jak najlepiej: Orlando nanowo rozkochuje się w żonie, Valla otrzymuje rękę Renaty, a hr. Parabosco odchodzi z kwitkiem.

Taka jest w grubych zarysach treść komedji. Pomysł nie wyszukany i bardzo prosty, lecz nadający się do wysnucia najróżnorodniejszych pomyłek i sytuacyj komicznych, nie został wyzyskany przez autora. Intuicja poety powstrzymała rozmach komedjopisarza i dobrze się stało, bo wobec zawiązania intrygi komedję Fuldy tylko umiarkowanie artystyczne dzieli od farsy, a od banalności ratuje prostota. W „Siostrach bliźniaczych“ nie ma tyle poezji, co w „Talizmanie“, najpiękniejszem dziele Fuldy, ale jest jakaś rozbrajająca widza naiwność, niema grubych efektów scenicznych, ale jest sporo zalet literackich, niema humoru, zdolnego wywołać wybuch głośnej wesołości, ale jest jasny uśmiech poety, pogodnie patrzącego na świat. Akcja od początku do końca toczy się w jednakowem, dość powolnem tempie, ale nie utyka, nie nuży i nie nudzi, lecz bawi, a to wraz z wymienionemi już zaletami wystarcza dla sztuki, mającej pretensję do długiego życia na scenie. Dla ścisłości zaznaczyć jeszcze należy, iż rzecz rozgrywa się w XVI wieku we Włoszech. Powiadam: dla ścisłości, bo w „Siostrach bliźniaczych“ ani tło dziejowe, ani koloryt miejscowy żadnej nie odgrywają roli.

Nowa komedja zapewne nie przysporzy już sławy autorowi „Wyspy Robinsona“, ale rozgłos, jakim się cieszy Fulda, podtrzyma i usprawiedliwi.

Premierę wystawiono starannie, lecz rola Orlanda dostała się w niewłaściwe ręce, wobec czego dużo pięknych ustępów komedji przeszło bez wrażenia. Do chybionych momentów zaliczyć jeszcze należy wejście Renaty, ale ze względu na wymagane przez autora podobieństwo sióstr, winić o to reżysseryi nie można.

Podróż cara do Francji.



Wielka sala w zamku Compiègne.

Nowe zdobycze archeologiczne na Krecie.

Wykopaliska na Krecie dały w tym roku bardzo obfity plon archeologiczny. Prócz cennych wykopalisk w Knossos, gdzie Evans odkrył pałac króla Minosa i znalazł tam niesłychanie cenne sprzęty, wazy, dzbany i klejnoty, odkryli D. G. Hogarth, inny uczony angielski, profesor Halbherr i miss Harrich Boyd, Amerykanka, w innych miejscowościach przedhomeryczne miasta i po części odkopali je.

Hogarth opisuje te zdobycze archeologiczne w dłuższym artykule, z którego wyjmujemy następujące zajmujące ustępy:

Najważniejszego odkrycia dokonał prof. Halbherr w Phästos, na południowym brzegu wyspy, gdzie odkopał zupełny, dobrze utrzymany pałac, jakiemu równego niema w całej Krecie. Nawet ci, którzy przybywają od świeżych murów Myeny, od skarbnicy Atreusza, z Egiptu i Syryi, muszą, zdaniem Hogartha, podziwiać szerokie schody i majestatyczne podwórce pałacu w Phästos.

Ruiny pokrywają cypel skały. U jej stóp rozciąga się dolina aż do stoków góry Dikle, górę Idę widać z daleka, a przez wyłom w grzbiecie gór widać okrytą śniegiem górę Sphakia.

Pałac, a raczej zamek tworzy prostokąt. Jest on zbudowany na ruinach starszego gmachu i podzielony jest na trzy części. Gdy się zbliżać do niego od północy, szerokie schody prowadzą na brukowane podwórze, w środku którego znajduje się ołtarz. Podwórze otoczone jest z trzech stron kutemi w skale stalami, tak, że prawdopodobnie musiało ono kiedyś służyć za miejsce zebrań i posiedzeń.

Na wschodniej stronie prowadzą z tego podwórza szerokie schody do głównego gmachu wprost do sali kolumnowej. Właściwy wchód do pałacu znajduje się jednak na innej stronie, z innego podwórza, graniczącego z urwiskiem. Stąd dostać się można do westybulu i wielkiej sali, jak również do podwójnego szeregu galerji i do labiryntu izb i pokojów mieszkalnych. Po drugiej stronie znajdują się pomieszkania dla służby i spiżarnie.

Wszystko zbudowane jest z kamienia wapiennego, który dzielnie opierał się wpływom atmosferycznym. Otwory drzwi i okien są doskonale utrzymane.

Pod względem artystycznym pałac w Phästos stoi niżej od pałacu Knossos. Ozdoby są bardzo pierwotnej natury, a zdobycze na punkcie sprzętów i klejnotów bardzo nieznaczne.

W Gornyi odkryła miss Boyd doskonale zachowane, małe miasto z okresu mykeńskiego. Robotnicy odkopali dwa wąskie i stromo pnące się w górę uliczki, po obu stronach których znajdują się do połowy wysokości dobrze zachowane domy. Zbudowane one są z nieobrobionych kamieni, podczas gdy ściany wewnątrz wzniesione są z cegieł. Obie uliczki prowadzą do znajdującego się na szczycie pagórka większego budynku, domu naczelnika. Tutaj, jak również i w domkach, znalazła miss Boyd mnóstwo broni i sprzętów z bronzu, oraz doskonale zachowane wazy i naczynia z gliny.

Hogarth sam znalazł w Zakro w jaskini, wykutej w skale wapiennej, mnóstwo naczyń z gliny i kamienia, pochodzących z okresu przedmykeńskiego i dalej dwa napisy w języku pierwotnym, wyrugowanym potem przez język grecki, ale wykute literami greckiemi. Te dwa napisy stanowią z trzecim, znalezionym w Phästos, jedyne pozostałości tego zanikłego języka. Również i domy w Zakro posiadają kamienne mury zewnętrzne, ściany wewnętrzne zaś z cegły. Jeden z domów miał 20 izb, w których znaleziono 70 waz i przedmiotów ze srebra, bronzu i kamienia.

Również i dom naczelnika dostarczył obfitego plonu, między innemi kilkaset pieczęci. Są one tak doskonale zachowane, że można było porobić z nich odlewy.

Wykopaliska te dowodzą, iż Odysseusz mówił prawdę, opowiadając Penelopie o stu miastach na Krecie.

Z królestwa wyrodków.

Nowoczesna nauka zwraca się coraz częściej do wyrodków, nad któremi do niedawna poruszano tylko głowami i konstatowano, że tacy istnieją... Do rzędu tych uczonych należy także signor Saltarino, który w dziele swojem p. t. „Wyrodki“, podaje mnóstwo szczegółów, odnoszących się do studjum olbrzymów i karłów.

Oto wiązanka tych szczegółów:

Pan Leon Whitton, zwany „kanadyjskim kolosem“, pochodzi z zdrowych rodziców. Ojciec ważył 340, matka 375 funtów. Syn zaś w chwilach swego zagoszczenia na świat boży, ważył 13 funtów, a dzisiaj 724. Rozmiary poszczególnych części ciała owego ciężkiego jegomości są wprost imponujące: szyja np. mierzy 26 cali w obwodzie, piersi 72, a talia 84 cale. Whitton jest bardzo szczęśliwy, ma swój wcale bardzo ładny majątek i wesołe przytem usposobienie. Jedno go tylko martwi i gryzie — jego ukochana jedynaczka waży tylko 118 funtów.

Panna Lara jest kolosalną damą. Miejscem jej urodzenia jest Grudziądz w zachodnich Prusach. Panna Lara waży 412 funtów. Ma dwoje dzieci, które są zupełnie normalnie rozwinięte i bardzo ładne.

Podróż cara do Francji.



Tylna fasada w zamku Compiègne.

Zauważyć tu należy, że ciężkich ludzi produkuje przedewszystkiem Ameryka i Anglją. Niemcy stosunkowo mało produkują tego artykułu, zastępując go przeważnie olbrzymami. Pod względem rozmaitych innych zwyrodnień, najbogatszą jest Francja, najbiedniejszą zaś Austrja i Węgry, które mogą się wskazać jednym tylko karzełkiem.

I. Hanson, zwany powszechnie „Sir Marius Goodwilly“, ważył w 23 roku życia 725 funtów, a na jedno ubranie potrzebował przeszło 30 metrów materji podwójnej szerokości.

Lucy Morris jest murzynką, którą tytułują zwykle „czarna, olbrzymia pani“. Jest ona bardzo przystojna, a waży 605 funtów. Ramiona jej w obwodzie równają się beczce o pojemności jednej tony.

Wiljam Campbell, olbrzymi szkot, służył w armji wielkobrytyjskiej, skąd go jednak wydalono, ponieważ rząd za dużo wydawał na jego — ubranie. W 25 roku życia ważył ten pan 650 funtów.

Pani Taylor należy do piękności ciężkiego kalibru, mimo, że wzrost jej jest bardzo mały. Pani ta mierzy wszystkiego 3 stopy i 1 cal, waży zaś 309 funtów.

O olbrzymach pod względem wzrostu można podać tylko historyczne daty, ponieważ obecnie prawdziwych wielkoludów nie ma.

W r. 1897 zmarł olbrzym Chang-Yu-Snig, który mierzył 2 metry 36 ctm.

Austrjacki olbrzym, Fran. Wikaelmeier wysoki na 8 stóp i 9 cali, zmarł w roku 1887 na suchoty.

Drassal z Morawji był wysoki półtrzecia metra, a zmarł w 22 roku życia w Holeszowie także na suchoty.

Największą olbrzymką, która kiedykolwiek chodziła po ziemi, była Marja Wedde z Halli. Wzrost jej wynosił dwa metry i pięćdziesiąt sześć cetimetrów.

Olbrzymi chłopiec Karol Ulrych wyrósł w piętnastym roku życia na półtrzecia metra, potem nie rozwijał się już dalej, a w 17 roku zmarł na chorobę cukrową. Według opinji prof. Wirchowa, był najpiękniejszym z pośród wszystkich badanych olbrzymów, wszystkie organy były normalnie rozwinięte, a twarz bardzo piękna.

Pan Murphy, który imponował swym wzrostem w latach pięćdziesiątych, był wysoki 8 stóp i 2 cale. W tym samym czasie mieszkała w Paryżu Marja Schubinger, która tylko o 3 cale była niższą od Murphy'ego. Napoleon III zobaczywszy zaś na ulicy tę parę olbrzymów, zapragnął połączyć ją jeszcze ściślejszym węzłem — małżeństwem, na co jednakże nie zgodziła się Marja Schubinger, która była już dawno w tajemnicy zamężną i cieszyła się miłością całkiem małego śmiertelnika.

Co się tyczy karłów, to tych jest o wiele więcej, niż olbrzymów. Szanownego ich protoplastę sir Jeffrey' Hudsona miał król Karol mianować baronem.

Podróż cara do Francji.



Fronton zamku Compiègne.

Dzielny ten uszlachcony karzeł, mimo swoich 18 cali wzrostu, wyzwał raz bardzo tłusznego rycerza i w pojedynku go zabił. Najprzystojniejszą karlicą była La Fée Corsée (1734), która ważyła 26 funtów. Bardzo sławny był sympatyczny karzeł „generał Tom Pouce“, który występując długi czas w cyrku Barnuma, przyczynił się w znacznej mierze do nagromadzenia olbrzymiego majątku, który ten sławny szarlatan amerykański zebrał. Dochody owego karła wynosiły w 1847 r. 160.000 złotych. Barnum, który z owych dochodów zabierał prawie wszystko, chciał ten dobrze opłacający się gatunek ludzi rozmnażać i w tym celu ożenił „Generała Toma“ z pewną karlicą. Owocem tego małżeństwa było malutkie dziecko, które jednak ku wielkiej boleści Barnuma, zmarło, licząc trzy dni i mierząc 5 cali długości. Po tej niefortunnej próbie rozmnażania karłów, państwo „generałowie“ nie mieli już błogosławieństwa bożego.

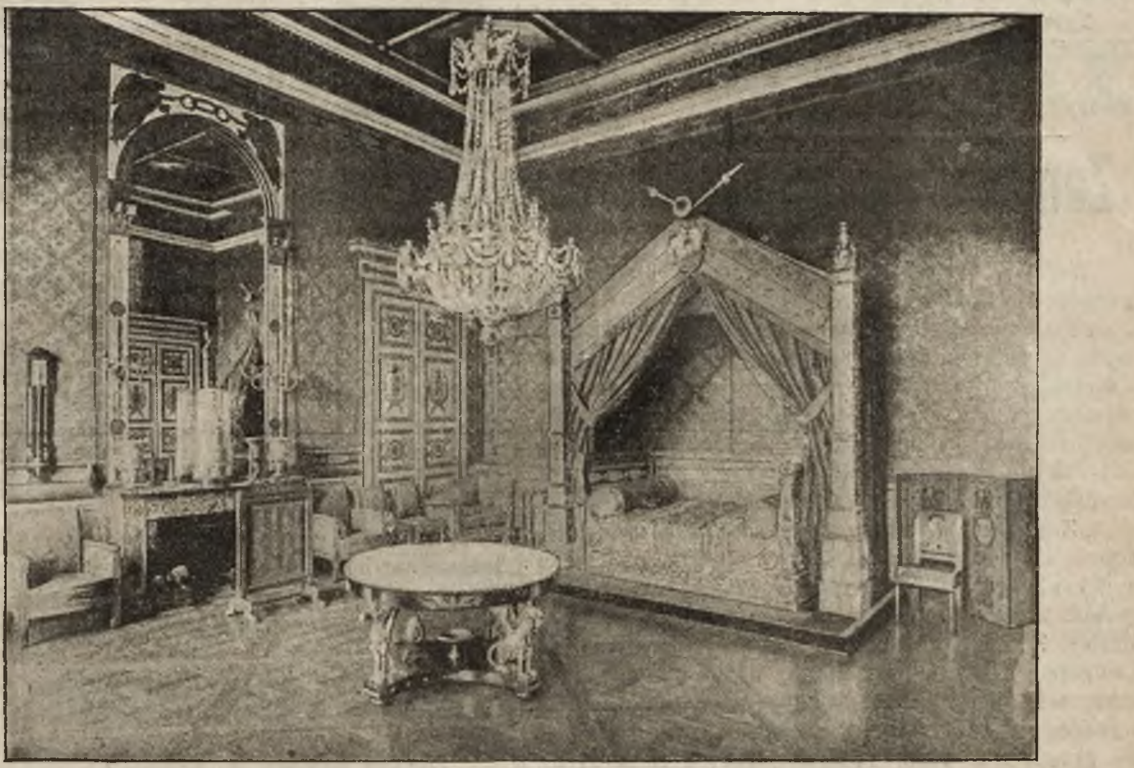
Obecnie najsławniejszą karlicą jest „pani“ Mary, zwana „żywą lalką“. Mary ma dzisiaj 4 lata, jest wysoka 17 cali, a waży 4·95 funta; przy urodzeniu długość tego maleństwa wynosiła 7 cali.

Jedną mają wspólność z sobą karły i olbrzymy, a jest nią nader krótkie życie. Rzadko kiedy dochodzi olbrzym do 20 lat wieku, karły zaś umierają jeszcze wcześniej. Najwięcej trapią tych wyrodków suchoty i choroby kości, natura bowiem bardzo rzadko umie utrzymać normalny rozwój tych, niezwykle małych lub wielkich ciał, które w swym dziwnym kaprysie stworzyła.

DON TANCREDO.

„Don Tancredo“ — oto dwa wyrazy, które od wstąpienia mego na ziemię hiszpańską ścigały mnie z nieubłaganą natarczywością. Słyszałem je w wagonie, na dworcach, w kawiarniach, rozróżniałem w śpiewkach nuconych przez senjory, senjorytty, ba, i dzieci.

Podróż cara do Francji.



Sypialnia Napoleona I. w zamku Compiègne, gdzie będzie spał car Mikołaj.

Powtarzano je z zapałem, z błyskiem oczu, z dumą, z rozczuleniem..

„Don Tancredo“! i znów „Don Tancredo“!

Zaciekawiony niepomału tą osobistością, o sławie której, nie miałem najmniejszego wyobrażenia, upolowałem odpowiednią chwilę i zagadnąłem w tej mierze łaskawego na mnie Seniora Vali.

Senior spojrzał na mnie z bezmiarem zdziwienia.

— Pan nie słyszałeś o Don Tancredzie!?

Krew mi ścierpła. Myślę, no teraz popiszę się ładnie z moją znajomością literatury hiszpańskiej!... I na chybił trafił usprawiedliwiam się chytrze.

— Naturalnie! To jest! Ba... Don Tancredo! Fiu! Ma się rozumieć... Jeszcze by też!... Tylko właściwie... talent! No talent...

— Głupstwo talent! — przerwał mi porywczo Don Vali. — Odwaga!.. Zimna krew! Bohaterstwo!...

— Ach... zapewne!... My wprawdzie nie mieliśmy dokładnych wiadomości o przebiegu wojny kubańskiej...

Hiszpan oczy szeroko otworzył.

— Pan żartuje! Pan pojęcia nie ma o... Don Tancredzie!..

— Istotnie!.. pomieszałem nazwiska... Więc... kimże jest... pan... Tancredo?

— Jest sobą! To jest Don Tancredem!... Tak panie!... Imię jego stało się początkiem zgoła nowej, a niezmiernie wspaniałej introdukcji do... walki byków...

— Jestem w domu, utwory muzyczne Don Tancreda... nawet...

— Znów się pan mylił — ozwał się surowo Hiszpan — (spuściłem oczy) — Don Tancredo... jest magnetyzerem byków... nietyle magnetyzerem, ile... człowiekiem marmurowym!..

— Nic nie rozumiem!...

— Więc chodź zobaczysz!...

— Gdzie — dokąd?!

— Na walkę byków z Don Tancredem!

Ciarki mnie przeszły na myśl, że znów mam być świadkiem jatek na arenie, rozpruwania koni i męczeńskiego zdychania zwierząt — ale ciekawość zwyciężyła — poszedłem.

Na Plaza de toros ścisk — lecz Don Vali ma tu wpływy — jestem tuż przy bandzie. Następuje pochód uroczysty „torreadorów“ — poczem rozlega się sygnał...

Na arenie ukazuje się „pan“ w średniowiecznym hiszpańskim kostjumie nieskazitelnie białym od stóp aż do peruki i... ubielonej mocno twarzy, i kłania się. Szalone brawa witają go zewsząd. Służba ustawia tymczasem pośrodku areny dwułokciowy biały postument o kilku stopniach... Don Tancredo wchodzi, zakłada ręce bohatersko, głowę unosi lekko... istna figura marmurowa...

Trąby grają na wypuszczenie byka. Ukazuje się pyszny buhaj andaluzyjski o stalowej maści. — Mierzy ponuro Don Tancreda i patrzy nań groźnie... Niepewne jego ruchy przemawiają za tem, że poczyta Don Tancreda za martwą figurę...

Gdy wtem, pochyla łeb i rozwala piedestał. — Don Tancredo pada na ziemię — byk podrzuca go rogami...

W cyrku okrzyk zgrozy. Tłum bandilierów czerwonemi płaszczami zdołał odwrócić uwagę byka od nieszczęśliwego Don Tancreda... Służba pędem wynosi zakrwawione ciało. Byk użera się z picadorami i pruje konie...

Publiczność już bije „brava“ picadorom...

Przerażony tym widokiem — uciekam z cyrku — za mną biegnie Senior Vali.

— Panie — odzywam się z wyrzutem — więc to się zwie urozmaiceniem!...

— Ależ zapozwoleniem! To wypadek, nieszczęście..

— Wytłomacz że mi pan rolę Don Tancreda...

— Słuchaj pan! Dziś wszystko idzie za postępem czasu! Na Plaza di toros mamy telefony, elektryczność, wspaniały szpitalik podręczny... Wszędzie postęp, cywilizacja... Przed rokiem w Sewilli wystąpił poraz pierwszy Don Tancredo. Popis jego polegał na tem, że stał na środku sceny, jak dzisiaj, nieruchomy, skamieniały.. największe byki nie tknęły go, biorąc za figurę... Naturalnie Don Tancredo podbił serca całej Hiszpanji... Przez rok cały objeżdżał wszystkie cyrki a deszcz złota szedł za nim... Aliści w ostatnich czasach coś się psuć zaczęło. Oto w Barcelonie znalazł się Byk, który potrącił Don Tancreda... Za przykładem tego poszły inne... Czy byki zmądrzały!... czy... dość widziałeś pan sam... Dostało mu się porządnie...

. . . .

Na drugi dzień rano śród okrzyków roznosicieli pism, którzy mnie zachęcają do kupna okrzykami:

„Wilhelm Zwycięzki“.



Medal dla wojsk niemieckich na pamiątkę chińskiej wyprawy.

„Don Tancredo!“ „Don Tancredo!“, wstępuję do cukierni na kawę. Tam wita mnie senior Vali melancholijnem skinieniem.

— Cóż Don Tancredo? — pytam od niechcenia.

— Głupstwo! Ma złamane trzy żebra i bok rozpruty!... Za dwa miesiące mógłby wystąpić... ale panie... jest chryja cała!... To się może źle skończyć...

— Co się stało!...

— Wyobraź pan sobie, gubernator zabronił raz na zawsze na przyszłość... występów tego rodzaju! Słyszałeś pan!... Co za samowola!... Doprawdy gabinet Sagasty...

— Więc Don Tancredo...

— Należy już do przyszłości... I pomyśl pan, czy wobec takiej administracji może Hiszpanja podnieść się upadku?!

— Ależ panie... Don Tancredo mógłby życie postradać...

— Co komu do tego! Za to mu się płaci właśnie!... Zresztą to jeszcze nie koniec! Potrafimy ująć się za nim!!...

Tyle senior Vali. Tymczasem jednak sława Don Tancreda należy już do przeszłości!

Wacław Gąsiorowski.

Madryt, w lipcu 1901 r.

Zamach na Mac-Kinleya.

Depesze, nadeszłe z Buffalo w ciągu wczorajszego popołudnia, donoszą, że lekarze stracili wszelką nadzieję uratowania prezydenta Stanów Zjednoczonych. O godzinie piątej po południu Mac Kinley był umierający. Tak zatem zbrodnicza ręka anarchisty wymierzyła, jak się zdaje, cios śmiertelny, co dla nas jest tem boleśniejsze, że tego ohydnego czynu dopuścił się syn polskiego wychodźcy. „Dziennik Poznański" pisze przy tej sposobności, co następuje:

„Z niemieckiej strony proszono nas, żebyśmy postarali się o możliwie dokładne wiadomości, czy to podobna, żeby dziecko naszego kraju i narodu popełniło zamach anarchistyczny na prezydenta Mac-Kinleya? Bo, jak wiadomo, z Ameryki głoszono, że Czołgosz pochodzi z Poznania czy z Poznańskiego. Proszono tedy, żeby podjąć śledztwo, które niewątpliwie wykaże, że nasz ziomek nie może być anarchistą. W przeciwnym razie bowiem jakeby i tu mogłyby się pokazać z czasem anarchistyczne sztuczki, o co rzekomo trwożliwe umysły zaczynają się obawiać. Ha! odzywa się i sumienie, nietylko nożyce na stole.

„Z chęcią podjęliśmy śledztwo, poprosiliśmy, jak wiadomo, czytelników naszych o informacje, a w niespełna 24 godzin nadeszła pierwsza wiadomość, ale tak dokładna, że żadnej nie pozostawia wątpliwości.

„Zdolność polska do przejścia na błędne drogi anarchizmu została najzupełniej stwierdzona. Przed onemi czasy 3 Czołgoszów, bardzo porządnych ludzi, wyniosło się z okolicy Żnina do Buffalo, przepadli tam dla kraju i rodziny, a w drugiej już generacji powstał z ich kości zamachowiec anarchista.

„Stało się to na drugiej półkuli, na ziemi amerykańskiej, wśród materjalizmu i egoizmu amerykańskiego, i dodajmy, wśród korupcji amerykańskiej. — Wszystkie stosunki tamtejsze wpłynęły tak na potomka pilnych i trzeźwych ojców, że stracił równowagę umysłu i uległ pokusom nawet takich apostołów, jak żydowska anarchistka, panna Goldmann.

„Ktoby chciał, mógłby z tego wnieść, że co się okazało możebnem na gruncie amerykańskim, to samo w tak lub owak odmiennych okolicznościach powtórzyćby się mogło i gdzieindziej, mianowicie, że obok rozpanoszenia się nikczemności różnego rodzaju, Polaków do rozpaczy doprowadzić może — prześladowanie.

„Niechże nas Bóg broni i od tej klęski. Są jeszcze u nas potęgi moralne, które od takiego upadku lepiej obronią umysły polskie, niż policja, więzienia, bagnety i stryczki. Jest to religja i chrześcijańska miłość bliźniego.

„Ale jeżeli i wpajanie zasad religijnych spotyka się z nieprzezwyciężonemi trudnościami, jeżeli młodzież zamiast w bogobojności, rośnie, jak twierdzą, w zdziczeniu, to któż ręczyć może za to, czy z wzrastających dziś generacyj, nie wychylą się liczniejsi Czołgosze, nie koniecznie sięgający zbrodniczą ręką po naczelników państw potężnych.

„Wszak już mieliśmy żandarmów wieszających. — Ci działali jakoby w imieniu wyższej idei rewolucyjnej. Jeszcze krok dalej, a mogliby się stać najmitami lub „bohaterami", także niby „wyższej" idei anarchistycznej.

„Dziś, jak słychać, po wszystkich krajach i państwach zaczynają radzić i zastanawiać się nad tem, jakby skutecznie zagrodzić postępom anarchizmu, a zarazem przyznają, że choćby i najsroższymi środkami policyjnymi niebezpieczeństwa anarchizmu się nie odwróci.

„Tylko moralnymi środkami zwalczyć i usunąć można z widowni tę hydrę okropną. Do tego przekonania chylą się rządy i społeczeństwa. Ale czy zdołają wynaleść odpowiednie środki, to wielkie pytanie, bo na to potrzeba się pozbyć całym warstwom egoizmu, samolubstwa i pychy, które wsiąkęły do wnętrza „kulturnych" społeczeństw.

„Co do nas, oświadczamy zaprawdę nadeszła chwila, żeby usunięto te niemoralne przyczyny, które i nas prowadzą do wyzbycia się moralności. Jeszcze nas trzyma w równowadze religja, ale skoro ta religja odjęta zostanie ludowi, z tych, czy innych powodów, spaczy się do reszty dusza narodu i wyda owoce, jakich niktby zbierać nie pragnął — zwłaszcza na własnej skórze.

„Kiedy się z podobnemi uwagami odezwaliśmy zaraz po spełnieniu nikczemnego czynu Czołgosza, tutejszy organ hakatyzmu śmiał nam zarzucić „naiwność, której się po nas najmniej spodziewał".

„Otóż spełniamy „naiwność" tę raz jeszcze i spełniać ją obiecujemy stokrotnie, bo to nasz obowiązek święty przestrzegać kogo należy, a mianowicie całe zastępy prześladowców, żeby temperamentu polskiego nie popychano — w braku innej obrony — do zbrodniczych zamachów i czynów.

„Słomą się panowie nie wykręcicie, twierdząc, że wzrostowi radykalizmu u nas winna „wielkopolska agitacja". Ona to, waszem zdaniem, podkopała u Polaków szacunek wobec prawa i władzy.

„A prześladowanie? Czyż to ono rzeczywiście nauczyć nas powinno było miłości dla prześladujących?! Nie jestże to najwyższą naiwnością żądać, żebyśmy w podobny absurd uwierzyli!

„Wiemy, że w tej materji niema dyskusji z panami ani na argumenta, ani na paragrafy, prawa. Skrzywdziliście, sponiewieraliście nas, odepchnęliście rękę podaną do zgody i ugody, to już fatum snać pcha was do tego, żebyście nas i nadal krzywdzili, poniewierali i nienawidzili.

„Tak, ale gdy z siewu tych smoczych zębów urosną anarchistyczni — zbrodniarze, niech wina spadnie na was i waszą pogańską przewrotność! Przypominamy, prócz żandarmów wieszających, Kościelec, Okocim.

„I umywamy ręce; widok pierwszego anarchisty wielkopolskiego powinien was przywieść do zastanowienia.

„Ciekawi jesteśmy, co zrobicie?

„Czyż jeszcze z gwałtowniejszym naciskiem spodziewać się tylko możemy od was nasyłania więcej nauczycieli religji, którzy nie znają języka dzieci, więcej szpiegowania po kościołach niż w Dobrzycy, więcej tłumienia idealniejszych prądów między młodzieżą, więcej parcia do wychodźtwa?

„Czołgosza ojciec był w ojczyźnie fornalem, trzeźwym, bogobojnym człowiekiem, jego syn na obczyźnie został pierwszym anarchistą wielkopolskim. Oby był ostatnim!"

NASZE ILUSTRACJE.

W uzupełnieniu ilustracyj zamieszczonych w poprzednim numerze, a odnoszących się do podróży cara do Francji, podajemy dzisiaj szereg rycin wyobrażających: sypialnię Napoleona I, w której będzie spał car Mikołaj; główną salę zamku w Compiegne, oraz dwa widoki tegoż zamku.

Co roku wydarzają się w Alpach straszne wypadki przy wdzieraniu się na góry. Ofiarą ich padają nieopatrzni turyści, którzy, nie obliczywszy się należycie z siłami, lub też nie dość uważnie zachowując się w czasie wycieczek, znajdują śmierć w przepaściach alpejskich. Niedawno temu doniosły dzienniki o takim wypadku, który kosztował życie dwojga osób. Turyści angielscy dr Black z żoną, 21 lat liczącą kobietą i kilku towarzyszami, zamierzali wedrzeć się na szczyt Matterhorn i to od strony Włoch, drogą bardzo niebezpieczną, która wymaga niesłychanych sił fizycznych, odwagi i przytomności umysłu. Przeszedłszy groźny „Col du Lion" stanęli podróżnicy pod samym szczytem i napawali się uroczymi widokami, gdy w tem pani Black pośliznęła się, stąpiła na chwiejny zrąb lodowca i runęła w przepaść. Mąż jej, związany z nią powrozem, nie mógł utrzymać równowagi i także wpadł w 50 metrów głęboki parów. Oboje znaleźli śmierć na miejscu. Nadto spadła w przepaść jedna z turystek, uczestniczących w wyprawie, lecz zdołano ją wyratować.

W numerze dzisiejszym znajdą nadto czytelnicy wyobrażenie medalu, którym cesarz Wilhelm nagradza swoich żołnierzy za udział w wyprawie chińskiej. Podobno rysunek tej „pamiątki" został wykonany w szkicu przez samego Wilhelma II.

Dostawy. Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje dostawę 22.500 par trzewików lekkich, oraz znacznej ilości wyrobów krawieckich i rymarskich.

Dostawy te są przeznaczone wyłącznie dla małego przemysłu z oznaczeniem terminu do wnoszenia ofert do ministerstwa obrony krajowej w Wiedniu (K. k. Ministerium für Landesvertheidigung in Wien) najdalej do dnia 18 listopada 1901, godzina 12-ta w południe.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. Dziś sobota Podwyższenie świętego Krzyża; jutro 16 ta niedziela po Świątkach. Imienia Marji Panny, Nikomedesa męczennika; w poniedziałek Ludmiły, męczenniczki i Edyty; we wtorek Piętna św. Franciszka.

W kościele Bożego Ciała w niedzielę Nabożeństwo bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa".

Kalendarz rybacki. We wrześniu wolno łowić b[illegible] jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, [illegible], cytrę brzanę, łososia, i pstrąga, oraz raka s[illegible]a jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 19, zachód przypada o godz. 5 minut 54, długość dnia godzin 12 minut 35.

Stan powietrza. Dnia 14-go września o godzinie 7 rano barometr 732.2, termometr + 12.8, wilgotność 91 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

Sobota: „Komedjanci" (Cabotins), kom. w 4-ech aktach Edw. Pailleron'a.

Niedziela: „Komedjanci".

Poniedziałek: „Komedje transformacyjne", Artura Zawadzkiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Od Wydawnictwa.

Ustąpienie pp. Ehrenberga, Lewickiego i Noskowskiego pociągnęło za sobą konieczność zorganizowania Redakcji na nowych podstawach, co już nastąpiło. W jednym z najbliższych numerów podamy skład nowej Redakcji i nazwisko naczelnego redaktora; z góry jednak **możemy zapewnić naszych Czytelników, że wydawnictwo „Głosu Narodu" nie dozna żadnego uszczerbku, a przeciwnie, nastąpią wydatne i korzystne zmiany,** które Czytelnicy sami najlepiej ocenią.

Prosimy P. T. strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi swoimi życzeniami dotyczącemi Działu Inseratowego „Głosu Narodu", raczyły odnosić się **nie na ul. Szewską,** lecz wprost do Administracji **„Głosu Narodu"**, Kraków, **ul. św. Jana Nr. 3. (obok składu piwa Wgo Rippera).**

Dotychczas nadane do „Głosu Narodu" ogłoszenia będą wykonane tylko za ponownem zgłoszeniem się do Administracji „Głosu Narodu".

☛ Po następny numer „Głosu Narodu" należy się zgłaszać jedynie do administracji **ul. św. Jana 3.**

Od redakcji.

Numer dzisiejszy „Głosu Narodu" jest ostatnim, redagowanym przez dotychczasową redakcję „Głosu Narodu". Pp. Kazimierz Ehrenberg, dr Włodzimierz Lewicki i Witold Noskowski ustępują z dniem dzisiejszym i na tem miejscu żegnają się z czytelnikami, dziękując im za okazywane przez długi szereg lat zaufanie i sympatję, życząc zarazem swoim następcom jak najlepszego powodzenia w uczciwej pracy publicystycznej.

* Docent dr Korczyński powrócił ze Szczawnicy na stały pobyt do Krakowa.

* Jen. Albori, komendant korpusu, powrócił wczo-

raj wieczorem do Krakowa z Opawy.

* **Wpisy do szkoły Sztuk Pięknych i przemysłu** artystycznego dla kobiet w Krakowie odbywają się w kancelarji szkoły przy ul. Jabłonowskich, nr. 22, parter, codziennie od g. 2—4 po południu. Nauka rozpoczyna się dnia 3 października.

* **Z „Lutni“.** Zarząd „Lutni“ zawiadamia członków czynnych towarzystwa, że próby śpiewne rozpoczną się dnia 17 b. m. Próby te, jak dotąd, odbywać się będą w każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 8 wieczorem.

* **Z sądu.** Ponowna rozprawa o zbrodnię skrytobójczego morderstwa zakończyła się wczoraj o godz. 11 w nocy. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, natomiast zatwierdzili pytanie w kierunku zabójstwa. Trybunał na mocy werdyktu skazał Franciszka Przejczowskiego i Jana Galosa, każdego na 8 lat ciężkiego więzienia.

* **Program szczegółowy I. Zjazdu przemysłowego w Krakowie** przedstawia się następująco:

W przeddzień Zjazdu 17 b. m., we wtorek pierwsze swobodne zebranie towarzyskie w hotelu Saskim I. piętro. Kancelarja na ten wieczór urzęduje tamże od godz. 5 do 10 wieczorem. Wejście od ulicy św. Jana.

Pierwszy dzień Zjazdu 18 b. m., we środę, o godzinie 9 rano Msza św. w kościele św. Anny. O godzinie 10 rano uroczyste otwarcie Zjazdu i pierwsze posiedzenie ogólne. Referaty: 1) Baczewski Leopold: „O kartelach“, 2) dr Głąbiński Stanisław: „Przemysł i podatki“. Koniec posiedzenia około godz. 1. Po południu o godzinie 3. Obrady sekcyjne, ukonstytuowanie się sekcyj. Sekcja I. ogólno przemysłowa z następującemi referatami: a) Hlavaczek Franciszek: „Usiłowania Czechów nad podniesieniem gospodarczem i rozwój przemysłu czeskiego“, b) Horoszkiewicz Stanisław: „O źródłach energji dla motorów przemysłowych w Galicji“, c) Korcatański Zygmunt: „Drobny przemysł i rękodzieła a produkcja fabryczna“, d) dr Roszkowski Jan: „Warunki rozwoju przemysłu w Galicji“, e) Sikorska A.: „O przemyśle domowym“.

Sekcja II ekonomiczno-handlowa z następującemi referatami: a) Chodkiewicz Bronisław: „Taryfy kolejowe“; b) dr Gargas Zygmunt: „Spółki z ograniczoną poręką i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego“; c) dr Roszkowski Jan: „O zużytkowaniu sił wodnych dla przemysłu“; d) Tuleja Józef: „O potrzebie statystyki przemysłowej kraju“; e) Weiss Hieronim: „O zabezpieczeniu kredytu handlowego“.

Sekcja III przemysłowo technologiczna z referatami: a) Klimaszewski Aleksander: „O przemyśle ceramicznym“; b) Małaczyński Marjan: „O przemyśle drzewnym“; c) dr Rodakiewicz August: „O impregnacji drzewa dla ochrony od ognia i dla konserwacji“; d) Szydłowski Wenanty: „O przemyśle tkackim“; e) Tuleja Józef: „O przemyśle odpadków“; f) Zieleniewski Edmund: „O przemyśle maszynowym“.

Sekcja IV przemysłowo-rolnicza i artykułów spożywczych z referatami: a) Libański Edmund: „Elektryczność w przemyśle rolniczym“; b) dr Rucker Jan: „O przemyśle konserwów“; c) dr Cieślelski Teofil: „O przemyśle miodu i owoców“; d) Szyniewski Wiktor: „O fabrykacji drożdży“; e) dr Pawlik Stefan: „O fabrykacji wyrobów masarskich na eksport“.

Sekcja V górnicza z referatami: a) Bartonec Franciszek: „O pokładach węgla w Galicji“; b) Blauth Jan: „O znaczeniu torfu w przemyśle“; c) Załoziecki Roman: „O przemyśle naftowym“.

Koniec posiedzenia przed godziną 7 mą wieczór. O godzinie 7 wieczór przedstawienie w teatrze miejskim.

II. dzień Zjazdu 19 b. m. we czwartek. O godz. 9 rano drugie posiedzenie ogólne. Referaty: 3) Kornella Michał: „O drogach wodnych“; 4) dr Benis Artur: „O autonomicznej taryfie cłowej i traktacie handlowym“; 5) dr Stesłowicz Władysław: „Ugoda z Węgrami“; 6) dr Rittel Stanisław: „Cła i rewizja traktatów handlowych w stosunku z Rosją“; 7) dr Rutowski Tadeusz: „Polityka przemysłowa kraju i państwa“. Koniec posiedzenia około godz. 1 ej. Po południu o godz. 3 ej obrady w sekcjach nad tematami wyżej podanemi. Koniec obrad o 7 ej wieczór. O godz. 8 wieczór wspólna wieczerza w salach hotelu Saskiego (wejście od ulicy św. Jana I piętro.)

III. dzień Zjazdu 20 b. m. w piątek. O godz. 9 rano obrady sekcyjne nad referatami i przygotowanie wniosków dla ogólnego zgromadzenia. Koniec około godz. 1-ej. Po południu o godz. 3 ej trzecie posiedzenie ogólne i zamknięcie Zjazdu. Na porządku dziennym: 8) Feldstein Herman: „Organizacja kredytu dla wytwarzania i prowadzenia przemysłu“; 9) dr Linde Marjan: „Utworzenie krajowego Związku przemysłowego“; 10) Starkel Juljusz: „Szkolnictwo zawodowe“; 11) Wnioski i uchwały na podstawie wniosków sekcji. Zamknięcie Zjazdu.

IV dzień wycieczki, 21, w sobotę. O godzinie 8 rano zebranie i zgrupowanie się przed nowym uniwersytetem (Collegium novum), w celu zwiedzenia zakładów przemysłowych i zabytków Krakowa. Koniec przed godziną 1. Po południu ogólna wycieczka koleją do Okocimia dla zwiedzenia browaru. Punkt zborny o godzinie 2 na głównym dworcu krakowskim (peron lwowski). Powrót koleją na dworzec około godziny 8 wieczorem.

Komitet Zjazdu, celem uprzyjemnienia pobytu przybywającym paniom na Zjazd, powołał do życia komitet pań. W skład tego komitetu weszły panie: inż. Broniewska, dyr. Dąbrowska, dyr. Horoszkiewiczowa, doktorowa Najdlowa, Petersilmowa, Mieczysławowa Sędzimirowa, Marja Siedlecka, prof. Steingruberowa, Henrykowa Szarska i Leonowa Zieleniewska. Komitet pań odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dyrektora p. Sędzimira i uchwalił urządzić zbiorowe wycieczki: dla zwiedzenia parku Jordana, katedry na Wawelu, świątyń krakowskich i cennych pamiątek. Współudział w udzielaniu fachowych wyjaśnień przyrzekli pp.: prof. Odrzywolski, adwokat dr Bąkowski, dyr. dr Kopera, dr Cercha, dr Sternschuss i Pagaczewski. Ostateczne posiedzenie komitetu odbędzie się w poniedziałek o godzinie 5 po południu w Collegium novum.

* **Matki** Lwowski „Przegląd“ donosi z Krakowa: „U pewnego kapitana załogi tutejszej służyła Zuzanna Wolf. Romans ze służącym wojskowym doprowadził do poważnych następstw, rezultatem których był wyjazd dziewczyny do wsi swojej Grussbach, na Morawie, gdzie porodzone dziecko w miejscu ustępowem utopiła. Po ośmiu dniach dziewczyna wróciła do Krakowa i tu na rekwizycję sądu powiatowego karnego tamtejszego, została aresztowaną i odprowadzoną, jako dzieciobójczyni, do sądu karnego.

„O godzinie 2 znowu po południu, policja eskortowała do tego samego domu kary zastęp wykolejonych indywiduów. Bokiem, zdala niby od konwojowanych, szła jasna blondyna, obecnie wynędzniała, bo przez trzy dni pobytu w aresztach policyjnych, odmawiała przyjęcia jadła, ofiara stosunku miłosnego z oficerem 20 p. p. w Nowym Sączu, imieniem Otto X. Regina Fröhlich, takie imię i nazwisko nieszczęśliwej młodocianej matki, poznała oficera, a następstwem bliższego stosunku z nim było macierzyństwo, wskutek czego opuściła miasto rodzinne i przybyła do Krakowa, oddając dziecko kobiecie. Nie mogąc dostać służby, nie miała z czego opłacać za dziecko, z tego też powodu kobieta dziecko oddała. Nikt do służby matki z dzieckiem przyjąć nie chciał. Cóż robi nieszczęśliwa matka? Zostawia dziecko na trawie pod kościołem na Skałce, kładzie mu w buzię kawałek chleba, a sama udaje się po prośbie, aby nie zginąć z głodu. Krzyk dziecka sprowadza ludzi; dziecko oddaje się do szpitala izraelitów. W kilka godzin wraca Regina z uzebranym groszem, lecz dziecka nie zastaje... Zgłasza się sama w poniedziałek rano na policję i każe się aresztować. A pocieszny ojciec? kochany Otto?“

Teatr polski w Podgórzu. Dzisiaj wieczorem „Twardowski na Krzemionkach“, sztuka czarodziejska, a jutro w niedzielę „Małka Schwarzenkopf“ G. Zapolskiej. Ceny miejsc na obydwa przedstawienia znacznie zniżone.

Skazany sędzia. P. Bolesław Bętkowski, adjunkt sądowy w Janowie, zasądzony został za słowne znieważenie naczelnika ruchu na stacji lwowskiej na 3 dni aresztu, zamienionych na grzywnę 30 koron.

Sprawa pani Olszewskiej. Z Paryża donoszą, że hr. Olszewska, która przed niedawnym czasem wykonała zamach na ministra Bandina w tej myśli, iż jest to minister spraw zagranicznych Delcassé, została uznaną przez lekarzy jako niepoczytalna.

§ **Znaleziony skarb** Z Moskwy donoszą: Znaleziono 1400 zakopanych w ziemi monet srebrnych, pochodzących z czasu panowania carów Michała Fedorowicza i Aleksego Michajłowicza tj. z lat 1613 do 1670. Monety te oddano Towarzystwu archeologicznemu.

§ **„Francesca da Rimini“**, nowy dramat Gabrjela d'Annunzio, posiadać będzie część muzyczną, której opracowanie powierzono kompozytorowi Antonio Scontrino, profesorowi instytutu muzycznego we we Florencji. Całość stanowić będą: uwertura, cztery intermezza i cztery chóry.

Składki. Na Jasną Górę złożyli: Adela Mroczkiewicz z Kołomyi z prośbą o zdrowie dla rodziny, E. i T. H. 1 kor. z prośbą o błogosławieństwo w nauce, Wł. Gąsiorowska w Skawicy 2 kor. z prośba o błogosławieństwo przy egzaminie, W. W. 1 rs., T. M. M. 20 kor.

Dla staruszki: Morus z Podgórza 2 kor., M. K. 1 k.

Dla biednej sieroty M. K. 1 kor.

Dla biednej rodziny: Roman Góra z Podwołoczysk 2 kor.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 13 września. Na targu dzisiejszym, tak samo, jak na poprzednich, obroty były mało ożywione, ponieważ młyny ze względu na utrudniony zbyt niski, pokrywają tylko najtrudniejsze potrzeby z dnia na dzień.

Z drugiej strony zaofiarowanie wcale się nie wzmaga i sprzedający do ustępstw wcale nie są skłonni, więc mimo ograniczonych obrotów, ceny ostatnie utrzymały się.

Płacono za pszenicę białą od 8·20 koron do 8·50 koron, czerwoną 8·15 koron do 8·45 koron, żółtą 8·10 do 8·40 k., żyto 6·90 do 7·40, jęczmień browarny 6.50 do 7·— koron; na kaszę od 5·75 do 6·10 koron; owies 6·25 do 6·50 k., rzepak —·— do —·— k.; koniczyna czerwona od —·— d —·— k., biały —·— do —·— k., kukurydzę —·— k. — wszystko 50 kilgr.

WYBORY.

W poniedziałek stają ponownie mieszkańcy Krakowa do urny wyborczej, ażeby wybrać czwartego posła na Sejm krajowy.

Wiadomo, że przy wyborach we środę tylko trzech kandydatów uzyskało absolutną większość głosów. Po wybranych największą ilość głosów otrzymali: 1) Rotter (1945); 2) Horowitz (1792); 3) Gross (1439); 4) Daszyński (1289); 5) Doboszyński (1257); 6) Bartoszewicz (1101).

Jakkolwiek wybór poniedziałkowy nie jest wyborem ściślejszym, to znaczy, że nietylko można głosować powtórnie na wszystkich pierwotnych kandydatów, ale nawet zupełnie nowe stawiać kandydatury, to jednak wobec faktu, że pp. Gross, Doboszyński, Daszyński zrzekli się swoich kandydatur na rzecz swego politycznego przyjaciela, radcy rządowego Rottera, a żadna inna nowa kandydatura się nie wyłoniła, przeto zostałyby tylko trzy kandydatury: pp. Rottera, Horowitza i Bartoszewicza.

Z prawdziwym smutkiem dowiadujemy się, że p. Kazimierz Bartoszewicz nie daje się uprosić do ponownego kandydowania. Oświadcza on, że poważna liczba głosów niezawisłych, jaka się skupiła dokoła jego nazwiska jest wymowną i dostateczną manifestacją, która daje i jemu i hasłom, przez niego reprezentowanym, dostateczną i pełną satysfakcję. Wobec zajadłej walki pomiędzy obozem konserwatywnym, który z uporem godnym lepszej i piękniejszej sprawy, postanowił dotrzymać sojuszu tej nikłej garstce żydów, jaka głosowała za Horowitzem, a pomiędzy obozem socjalistyczno-żydowsko-liberalnym, — szans zwycięstwa kandydatura narodowa niestety niema; wyborcy chrześcijańscy ze spokojem i obojętnością mogą patrzeć na ten «pojedynek szlachetnych», jaki będzie w poniedziałek rozgrywał się przy urnie wyborczej między Rotterem a Horowitzem.

My w tej walce nie weźmiemy udziału, jeżeli p. Bartoszewicz nie zmieni swego stanowiska. Dla nas najzupełniej obojętną jest rzeczą, który z tych dwóch ludzi, Rotter czy Horowitz, wyjdzie z urny jako poseł z Krakowa.

Wstyd zawsze będzie jednaki. A jeżeli wybór żyda posłem z Krakowa jest czemś, przeciwko czemu buntuje się wszelkie uczucie, to z drugiej strony zwycięstwo Rottera byłoby politycznie czemś niesłychanie szkodliwem i zgubnem; jeżeli upadek Rottera natomiast byłby zapowiedzią kompletnego upadku stronnictwa liberalnego, to z drugiej strony zwycięstwo Horowitza otrzeźwiłoby może z filosemityzmu i pobłażania żydowskim zakusom — nawet najobojętniejszych.

Dlatego wyborcy antysemiccy z założonemi rękami patrzeć będą na poniedziałkową walkę: ktokolwiek zaś wyjdzie z urny wyborczej jako poseł miasta Krakowa, odpowiedzialność na to spadnie tylko na stronnictwa popierające takich kandydatów. Stronnictwo konserwatywne zapewnia, że Horowitz poczuwa się do tego, że jest Polakiem: zostawmy to sumieniu i odpowiedzialności konserwatywnych przywódców. O polskości p. Rottera wiemy mniej jeszcze: wiemy natomiast, że popiera go zwartą falangą międzynarodowa czerń so-

cjalno-demokratyczna...

P. Wincenty Kramarczyk, którego kandydaturę tak obłudnie wysunęli skoncentrowani demokraci dla przemycenia kandydatury Daszyńskiego, wystosował do redakcji „Naszego Głosu“ obszerne pismo, z którego wynika, że p. Kramarczyk został haniebnie wywiedziony w pole i był przedmiotem systematycznego oszustwa politycznego ze strony przywódców partji liberalnej.

W liście tym tłomaczy p. Kramarczyk, że „nie mógł nie wierzyć ludziom poważnym wiekiem i charakterem“, redaktorom „ze srebrnym włosem na głowie“. „Czy wolno mi było przypuszczać — pyta p. Kramarczyk — abym padł ofiarą podstępnie przygotowanego, fałszywego fortelu? Z łatwowiernością i ufnością podpisałem arkusz, wypełniony nazwiskami komitetu stronnictwa demokratycznego“.

W dalszym ciągu stwierdza p. Kramarczyk, że i członków delegacji rękodzielniczej, która była u niego pod wodzą jednego z liberałów „wzięto na kawał“. Pan Rotter przyjeżdżał i przychodził do niego kilka razy i namawiał go do przyjęcia kandydatury. Mimo wzbraniania się p. Kramarczyka, udawano, że popiera się jego kandydaturę i doprowadzono do wiadomego już fiasca.

Pismo kończy się zapytaniem, czy rękodzielnicy mają nadal liczyć się z liberałami, którzy w tak lekceważący sposób wysunęli i „popierali“ kandydaturę mieszczanina krakowskiego? Naszem zdaniem, mieszczaństwo krakowskie dawno już na to pytanie odpowiedziało, a jak, okazały środowe wybory.

*** Z Sambora piszą nam: W środę 11 b. m. rozegrała się tu walka wyborcza z kurji z miast. Oprócz trzech kandydatów katolickich, t. j. p. Tomaszewskiego, dyrektora gimn. p. Popiela wł. dóbr i p. Ziemiaka przedmieszczanina, którym nic zarzucić nie można, bo każdy z nich przejęty był szczerzą wolą służenia miastu w sprawie narodowej i katolickiej, wyciągnął rękę po mandat poselski p. Steuerman, wiceburmistrz z narodu wybranego, i potentat miejski. Widząc rozwiniętą agitację ze strony Izraela, p. Popiel i pan Ziemiak cofnęli swoje kandydatury, aczkolwiek sympatyczne przedmieszczanom. Został tedy pan Tomaszewski i pan Steuerman. Z początku zdawało się, że naród wybrany będzie tryumfował, bo przed południem oddawali głosy prawie sami żydzi i to naturalnie na swego. Lecz około godz. 3 po południu zajaśniały na sali piękne białe sukmany tutejszych przedmieszczan, aż serce z radości rosło, gdy się widziało, jak szli spełniać obowiązek obywatelski i oddawali głosy na katolika, choć im z partji żydowskiej pieniądze ofiarowywano. Głosowali z własnego popędu, gdyż im poczucie solidarności katolickiej tak głosować kazało. Bo przedmieszczanie samborscy, których jest 8 tysięcy, to lud bardzo religijny, a szczerze przywiązany do kościoła i swoich pasterzy duchownych.**

Dzięki tedy przedmieszczanom samborskim, zwyciężył katolik, p. Tomaszawski, a upadł żyd Steuerman. Tak więc stoczyliśmy bój i zwyciężyliśmy. Cześć zatem samborskim wyborcom, a szczególnie podmieszczanom.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Belgrad: W czasie pochodu z pochodniami, urządzonego na cześć pary królewskiej przez obywateli z Kragujewaczu, król Aleksander odpowiadając na powitanie, powiedział, że idąc obraną przez siebie drogą, pragnie zapewnić krajowi zupełny spokój, na którym pierwej zbywało i wzmocnić stan spraw. Dał Serbji nową konstytucję, która z jednej strony zapewnia narodowi wszystkie prawa obywatelskie, a z drugiej w sposób należyty zapewnia udział korony w kierownictwie sprawami państwa. Cieszy króla, że naród serbski go zrozumiał i zapomniał o nieporozumieniach z dni poprzednich i na ostatnich wyborach obdarzył zaufaniem tych ludzi, którym i on, król, otoczył się przy nadawaniu konstytucji. Obecnie należy z największą energją wypełniać postanowienie konstytucji i wspólnemi siłami prowadzić Serbję po drodze do powodzenia.

Konstantynopol: Skutkiem energicznych nalegań posła rosyjskiego Zinowjewa sułtan nakazał usunięcie niektórych urzędników w Starej Serbji, obwinionych o podżeganie albańczyków przeciw ludności prawosławnej. Usunięto gubernatora Prizrendu Dżemala beja, tudzież komisarzy policyjnych w Mitrowicy, Nowym Bazarze i Prizrendzie. Ułatwi to powrót do ojczyzny mieszkańców wilajetu kossowskiego, którzy uciekli do Serbji.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 14 WRZEŚNIA 1901.

Rzym: Pretor wyda wyrok, który uwzględni skargę rektora kollegjum św. Hieronima, Pazmana i wdroży śledztwo karne przeciwko Dalmatyńcom, którzy gwałtem kollegjum to zajęli.

Monachjum: „Münchener Neueste Nachrichten“ dowiadują się, że austro-węgierski attaché wojskowy, pułkownik bar. Stürgkh, wręczył hr. Walderseemu nadany mu przez cesarza Franciszka Józefa wielki krzyż orderu Szczepana z brylantami.

Kanea: Rozkazem naczelnego komisarza Krety, księcia Jerzego, członkowie rady administracyjnej dla spraw finansowych i dla sprawiedliwości, otrzymali dymisję. Pozostał tylko na urzędzie członek rady dla spraw wewnętrznych. (W radzie administracyjnej, która ukonstytuowała się w d. 10 maja 1899 r., finanse objął Konstanty Fumis, sprawiedliwość Veniselos, sprawy wewnętrzne Kunduros.)

Śmierć Mac-Kinleya.

Buffalo: Prezydent Stanów Zjednoczonych, Mac-Kinley, zakończył o godzinie 2 rano po długiej agonji życie.

Buffalo: Ostatnie biuletyny, wydane przed śmiercią prezydenta, brzmią, jak następuje:

Godzina 5·48 po południu: Rodzina Mac Kinleya została powołana do łoża umierającego prezydenta. Niema już żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

Godzina 7·36 wieczorem: Prezydent Mac Kinley stracił przytomność. Odzyskał ją pod wpływem rozmaitych środków lekarskich i przywołał do siebie żonę.

Godzina kwadrans na 8 wieczorem. Krewni i członkowie gabinetu zgromadzili się u łoża. Prezydent pożegnał się z nimi.

Godzina 9·20 wieczorem: Mac-Kinleya utrzymują lekarze przy życiu tylko z największą trudnością.

Godzina 9·27 wieczorem: Zdaje się, że prezydent stracił już ostatecznie przytomność.

Godzina 9·35 wieczorem: Doktor Mynter oświadczył, że prezydent Mac Kinley staje się już prawie zimny, mimo to, do godziny 2 rano będzie mógł żyć jeszcze.

Godzina 9·50 wieczorem: Wdychiwania tlenu zaprzestano. Mac Kinley stracił przytomność. Odzyskawszy ją na chwilę, pożegnał się z żoną, a zwróciwszy się do lekarzy, rzekł: „Dajcie mi już raz spokojnie umrzeć“.

Godzina 11·7 w nocy: Ciało Mac-Kinleya prawie zupełnie zimne. Śmierć musi nastąpić za kilka godzin.

Buffalo: Tłumy ludności podążyły do gmachu więziennego, w którym przebywa morderca prezydenta, Czołgosz. Więzienia strzeże silny oddział policji. Dwa pułki piechoty stoją w pogotowiu na wypadek, gdyby tłumy chciały szturmować więzienie.

Berlin (w Ameryce): Szef tutejszej policji dowiedział się, że pewien mężczyzna, który odjechał stąd do Nowego Jorku, oświadczył, że jedzie zamordować wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta.

Nowy Jork: Aresztowano tutaj owo indywiduum, które odgrażało się w Berlinie, że zamorduje wiceprezydenta Roosevelta. Jest to Niemiec, nazwiskiem Karol Iller. Skonstatowano, że Iller jest umysłowo chory i odwieziono go do domu obłąkanych.

Sprawy bałkańskie.

Wiedeń: Do „Politische Correspondenz“ telegrafują z Konstantynopola: Bułgarski minister spraw zagranicznych wystosował okólnik do przedstawicieli Bułgarji za granicą i do ajentów handlowych w Turcji, w którym zapewnia, iż rząd bułgarski nie ścierpi nadal żadnych takich działań komitetu macedońskiego w Bułgarji, które nie byłyby zgodne z ustawami miejscowemi. Rząd postanowił wystąpić z nieubłaganą surowością przeciw wszelkim aktom teroryzmu ze strony rzeczonego komitetu. Bułgarskim ajentom handlowym, przybywającym w Turcji, zalecono szczególnie, aby objaśniali politykę rządu w powyższym duchu.

Belgrad: Dziennik urzędowy zaprzecza wszelkim pogłoskom o przesileniu ministerjalnem, które są prostym wymysłem.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
Kraków, Rynek 30,
Telefonu Nr. 418
wyszło świeżo **drugie wydanie książki** do nabożeństwa pod tytułem:

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32-ce). 2104

Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romain, zawierająca obok najużyteczniejszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.

Cena egz. bez opr. **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowemi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi brzegi złocone, a pod niemi pąsowe **17** koron i **50** hal. Taka sama oprawa w maroquin de Levant **19** kor. i **50** hal. Na porto należy dołączyć **40** groszy.

Nowości księgarni D. E. FRIEDLEINA w Krakowie

Rynek Nr. 17.—Telefon Nr. 452.

Rydel Lucyan. **Poezye.** Wyd. nowe, powiększone utworami pisanemi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego Złr. 1·60 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 2·—
Tetmajer Kaz. Przerwa. **Hasła.** Zbiór poezyj, niedozwolonych przez cenzurę rosyjską . . . . Złr.—·80 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 1·20 „
Żuławski Jerzy. **Poezye I.** Wydanie II z portretem autora rys. St. Wyspiańskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 1·80 „
Bieder Edmund. **Poezye. Serya I** z rys. St. Machalskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
Mazanowski Mikołaj i Antoni. **Podręcznik do dziejów literatury polskiej.** Cena za całość wraz z ozdobną okładką . . . . Złr. 1·90 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
2402 6 0

Urzędnik państwowy

z poborami 5000 koron rocznie, w sile wieku, ojciec kilkorga dzieci, poszukuje w celach matrymonialnych **panny** lub bezdzietnej **wdowy** w wieku od 28 do 36 lat, z posagiem najmniej 20.000 kor. w gotówce. — Łaskawe zgłoszenia wraz z fotografją uprasza się nadsyłać pod „Eutychie“ poste restante Rzeszów. Rzecz traktuje się poważnie, dyskrecja więc zapewniona. 2465 2 2

Mydełka toaletowe

Przybory do prania — **Reperuje lampy**

NAFTĘ SALONOWĄ

niezapalną
z rafinerji hr. Skrzyńskiego w Libuszy, sprzedaje po **18** ct. za jeden litr, w abonamencie po **17** ct. za jeden litr

Spirytus denaturowany 96% T.
do palenia i celów przemysłowych, poleca

Jan Błoniarz
Kraków, Florjańska Nr. 39 obok Domu Matejki. 2466

Przybory do lamp

Pomieszkanie do wynajęcia

od 1-go października 8 pokoje, przedpokój i kuchnia. Ulica Czarnowiejska Nr. 1, I piętro. 2447 1 3

Jest do sprzedania w śródmieściu

Sklep towarów spożywczych

dobrze się rentujący.

Kapitał potrzebny około 600 złr. Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“
2418 3 3

Konc. Zakład sprzedaży i kupna

ma do sprzedania: **skrzypce** oryginal. włoskie sławnego mistrza **Gio Pado Maggini** z roku 1617 za gwarancją ich prawdziwości. Fortepian krótki, meble pluszowe, kredens, biórko orzech ameryk. antyk, lustro z konsolą, kandelabry bronz., toaletki, stół, półki i pulpity toczone, lampy, biżuterje, trzy szable salon., mundur i czako pułkownickie, dywany, garderobę męzką i damską i inne rzeczy. — Zawiadamia się Szanowną Publiczność, iż zakład skupuje natychmiast lub w komis przeróżne rzeczy i antyki przyjmuje. — Z poważaniem z Hłokiów Z. Machowska, Kraków, ulica Szewska Nr. 5, I-sze piętro. 2338 4 3

Największy Związkowy Warsztat polskich krawców popierajcie!

Katolicy popierajcie solidarnie i wytrwale handel i przemysł polski!

PIERWSZY W GALICJI KATOLICKI i KRAJOWY

MAGAZYN TANICH, GOTOWYCH UBRAŃ

świeżo wyrobionych wyłącznie przez krawców krakowskich

ulica Floryańska L. 7,

tuż przy Rynku głównym

poleca swe wyroby co do materjału i co do wykonania lepsze od zagranicznych.

Wybór wielki — ceny na każdym kawałku wypisane.

Garnitury męskie po 7, 8, 10, 12 złr. i wyżej	Garnitury anglesowe od 24 złr. i wyż.
PALTOTY prążkowane gładkie od **12** złr. aż do najwykwintniejszych	Bundy nieprzemakalne „ 22 „ „
	Płaszcze studenckie „ 14 „ „
	Bluzki studenckie . . „ 4·50 złr. „
Spodnie . . . . . od 2·50 złr. i wyżej	Spodnie „ zimowe „ 4·— „ „
Haweloki . . . . „ 9 złr. i wyżej	Ubrania dziecinne . . „ 3·50 „ „
Ulstry . . . . . „ 19 „ „	Kamizelki pikowe (białe i kolor.) 3·75 „ „

Wielki skład materjałów surowych tak krajowych jak zagranicznych angielskich.

Zamówienia wykonuje się pierwszorzędnemi siłami fachowemi po cenach najprzystępniejszych.

Dyrekcya Związku katol. krawców w Krakowie.

Uwaga: W niedziele i święta lokal zamknięty. — Kierownik magazynu mieszka ul. Florjańska L. 16, obok Hotelu pod „Różą“. 2274 4 4

W obec przewagi obcych, w solidarności siła i bogactwo kraju!

Kto popiera obcy przemysł — szkodzi krajowemu!

Nauczycielka

z maturą, **poszukuje posady.** Kraków ul. Stachowskiego Nr. 86, „L. M.“ 2425 2 2

Z powodu wyjazdu

do sprzedania **sypialnia** stylowa pięknie rzeźbiona, szafy wanny i t. d. Oglądać można od 2 giej do 6-tej Stróż wskaże. Ul. Straszewskiego l. 22. 243·

2450

„Merkury“
Gazeta Losowań i Handlowa

Administracya: Kraków, Rynek gł. 5
Wychodzi 2. i. 16 każdego miesiąca.

Dokładne wykazy ciągnień losów austryackich i zagranicznych, listów zastawnych, obligacyj, kursa i. t. d.
Popularny dział handlowy, giełdowy i informacyjny.
W styczniu każdego roku otrzymują wszyscy abonenci
bezpłatnie
„Rocznik finansowy“

Przedpłata wynosi: na cały rok 3 kor. 60 hal., na pół rok 1 kor. 80 hal., na 3 miesiące 1 kor.
Przyjmuje się także znaczki pocztowe.
Numera okazowe darmo i opłatnie.

1 15

OGŁOSZENIE.

W myśl uchwały Wydziału wierzycieli masy konkursowej **Czesława Kieszkowskiego** z dnia 22 grudnia 1900 sprzedane zostaną w drodze licytacji ofertowej najwięcej ofiarującemu prawa, a to:

1) prawo poboru od 1 go września b r. $^1/_5$ części z 2% brutto ropy wydobytej z tak zwanego starego terenu w Potoku i

2) prawo poboru 80% z 25% przyszłego czystego zysku przedsiębiorstwa panoramy „Berezyna“, obecnie w Moskwie wystawionej.

Oferty zapieczętowane, opiewające na nabycie każdego z powyższych praw osobno, zaopatrzone wadjum, wynoszącem 10% sumy ofiarowanej, składać należy do dnia **26 b. m.** do godziny 12-tej w południe w biurze podpisanego zarządcy masy (Kraków, ulica Grodzka L. 47, 1-sze piętro).

Warunki licytacyi przejrzeć można w biurze zarządcy masy w godzinach urzędowych. 2417 3 3

Dr Bronisław Guńkiewicz, zarządca masy.

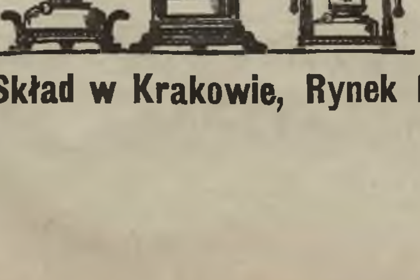
Magazyn mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny

pod firmą

STANISŁAW STACHOWSKI
w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 1,

poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialń i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francuskie, storydo okien i wszelkie inne przybory dekoracyjne.

Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 2 10



Poleca się Szan. Publiczności przebywającej na letnim mieszkaniu

„Kuchnie naftowe“

R. Ditmara **szybko gotujące** (cały obiad), jakoteż na dnie chłodniejsze:

„piecyki naftowe“

bez rur i komina „Calorifère Ditmar“ **do ogrzewania mieszkań.** 1504

Skład w Krakowie, Rynek 13. R. Ditmar.

Do sprzedania tanio: Stare tureckie dywany, Modlitewniki, Materje, Hafty, Makaty, Zbroje, Broń turecka, Polskie karabele, Klingi, 2 pary pistoletów w srebro oprawnych, Szkatułka srebra stołowego na 12 osób, cukiernica, imbryk, Lichtarze, taca srebrna i lity pas słucki. Wiadomość ulica Szewska L. 22 parter, handel win. 2444

PANIENKI

potrzebujące nauki w zakresie szkół ludowych wydziałowych lub seminarjum nauczycielskiego w celu egzaminów wstępnych — oraz **nauczycielki** potrzebujące przygotowania do egzaminu ludowego czy wydziałowego 1-ej grupy, zechcą się zgłaszać ul. Stachowskiego Nr. 101, I piętro; między godz. 1-szą a 4-tą popołudniu. 2386 4 8

Sebalda Münnichowa.

Udzielam również nauki **języka francuskiego metodą** b. przystępną tak dzieciom jak osobom dorosłym.

Zdolny pomocnik i praktykant

zamiejscowy, 13 14 lat liczący, potrzebni są do handlu kolonialnego i delikatesów pod firmą: **Władysław Czarnek Kraków,** ul. Długa Nr 4. 2397 3 3

Seminarzystka

przyjęłaby lekcje w godzinach wolnych w domach prywatnych, wolałaby na stałe. Może uczyć do klas sześciu wszelkich przedmiotów, w języku polskim, niemieckim, początki francusk. i fortepianu bardzo tanio. Wiadomość w biurze p. Filipiny Florjańska l. 21 I p. 2432 2 4

Parcelacya!

Człowiek młody, akademik, gospodarz, katolik, podejmuje się parcelacji majątków, urządza całe gospodarstwa, płodozmiany, zakłada książki gospodarcze i buchalteryjne wraz z pouczeniem dalszego prowadzenia. Karczuje duże przestrzenie. Również podejmuje się przeprowadzenia kontroli z lat kilku w dużych majątkach. Poszukuje dzierżawy i kupuje lasy. Warunki bardzo przystępne. Oferty uprasza pod „**Alfa**“ poste restante Lwow. 2437 2 3

TUTKI

ze specjalnej bibułki

„ABADIE“

„PRIMUS“

są powszechnie uznane za najlepsze!

Wszędzie do nabycia.

Fabryka Lwów, Mickiewicza 2.
Główny skład dla Krakowa **JANECZEK i WOYCIECHOWSKI, Rynek L. 8.** 1515

Codziennie świeże

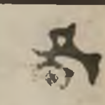
masło deserowe

$4^1/_2$ klg. za 9 koron 90 gr. opłatnie do każdej stacji pocztowej wysyła **Handel chrześcijański „Praca“ w Tarnowie.** 2443 2 3

Nauczycielka muzyki

z patentem wiedeńskim, uczennica prof. Dachsa udziela lekcyj gry na fortepianie. Zgłoszenia przyjmuje od 10 do 1-szej **Amalia Rokoch** ulica Niecała Nr 9 I p.
2399 3 3

Pojazdy różne



na rysorach,

używane, gruntownie odrestaurowane, **Landauery, Karety, Powozy** półkryte, **Gigi, Gabriolety, Kuczer-fajtony, wolanty, amerykanki, wózki** i t. p. **są tanio do sprzedania lub w zamian w składzie powozów używanych St. Cyrankiewicza ul. Szpitalna L. 34,** naprzeciw teatru krakowskiego. 1435

Dobra sposobność

przy pięknej jesiennej porze korzystania

ze zniżonych o 33% cen kąpieli siarczanych w Swoszowicach.

We wrześniu i październiku. Mieszkania zniżone o 66%.

Omnibus odchodzi:

z rynku . . .	o godz.	9 rano
powrót . . .	o „	12 w poł.
z rynku . . .	o „	$1^3/_4$ pop.
powrót . . .	o „	6 wiecz.

2440 *ZARZĄD.*

Do wydzierżawienia

jest **ogród dworski** t. j. owocowy, warzywny i kwiatowy, z cieplarniami i inspektami na lat sześć.

Zarząd dóbr Oleszyce.
2441 2 3

PISARZ

gminny, egzaminowany, obeznany z odnośną manipulacyą, posiadający piękne pismo, znajdzie stałą posadę. Kaucja wymagana. Zgłoszenia pisemne z odpisem świadectw, podaniem wieku, stosunków familijnych, żądanie wynagrodzenia, przesyłać należy pod „Tarnów A. B.“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 2400 3 3

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych polecają 2103

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, Kraków Linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyj udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, **ul. Szewska 18** Dział inseratowy „Głosu Narodu“.
1874 44 0

Ogłoszenie.

2347

Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 16 sierpnia 1901 L. 55540, rozpisuje się niniejszem

LICYTACYĘ

na dostawę artykułów potrzebnych dla krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1902 r.

Grupa I.

Mięsa wołowego	około	30.000	kg.
„ cielęcego	„	23.000	„
„ baraniego	„	100	„
Kości szpikowych	„	1.500	„

Grupa II.

Słoniny 3 połciowej na 100 kg.	około	6.200	kg.
Smalcu	„	1.600	„

Grupa III.

Mąki pszennej Nr. I	około	2.500	kg.
„ „ „ II	„	27.500	„
„ „ „ IV	„	16.500	„
„ „ „ V	„	4.000	„
„ żytniej „ I	„	26.000	„
„ „ „ II	„	6.500	„
Grysiku pszennego	„	3.000	„
Kaszy jęczm. siekanki	„	8.000	„
„ perłowej drobnej	„	500	„
„ „ pobielanki	„	7.000	„
Otrąb pszennych	„	1.000	„
„ żytnych	„	500	„

Grupa IV.

Kaszy częstochowskiej	około	1.000	kg.
„ tatarczanej	„	1.000	„
„ jaglanej	„	5.500	„
Grochu okrągłego	„	3.500	„
Fasoli	„	3.000	„
Ryżu całego	„	5.500	„
„ łupanego	„	1.500	„
Śliwek suszonych	„	2.000	„
Powideł	„	600	„
Soli miałkiej białej	„	1.000	„
„ „ ciemnej	„	3.000	„

Grupa V.

Kawy	około	2.500	kg.
Herbaty	„	200	„
Cukru	„	7.200	„
Cykoryi	„	500	„
Kminku	„	150	„
Musztardy	„	10	„
Cynamonu	„	10	„
Pieprzu zwyczajnego	„	10	„
„ angielskiego	„	10	„
Liści bobkowych	„	10	„
Bulionu	„	60	„
Oliwy	„	100	„
Czekolady	„	80	„
Migdałów słodkich	„	220	„
Rodzynków bez pestek	„	120	„
Maku	„	30	„
Grzybów suszonych	„	25	„
Octu	„	500	litr
Cytryn	„	3.500	szt.
Śledzi	„	3.500	„

Grupa VI.

Piwa flaszkowego	około	8.500	flaszek
„ beczkowego	„	22.000	litr.

Grupa VII.

Mydła zwykłego	około	6.000	kg.
„ do rąk	„	250	„
Sody	„	11.000	„
„ kalcynowanej	„	200	„
Mydła szarego	„	100	„
Nafty salonowej	„	7.000	„
Świec stearynowych 12 sztuk na 1 kg.	„	50	„
Świec stearynow. małych 24 szt. na 1 kg.	„	20	„

Grupa VIII.

Owsa	około	3.000	kg.
Słomy okłotowej	„	3.500	„

Oferty należycie ostemplowane w kopercie wraz z 5% wadyum od sumy, na podstawie żądanych cen za całoroczną dostawę przypadającej w gotówce lub efektach pupilarne bezpieczeństwo mających, należy składać w godzinach urzędowych w biurze Dyrekcyi kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie, ul. Kopernika L. 17 do **dnia 25 września b. r. od godziny 12 w południe.**

Warunki licytacyjne można przejrzeć w kancelaryi Zarządu szpitala św. Łazarza w godzinach urzędowych.

Dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza

h. p. **Ponikło.**

ZNAKOMITY

PORTER TENCZYŃSKI

poleca 2117 29

Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku

ulica Bracka Nr. 11.

Paski, Woalki, Rękawiczki, Rysze, Boa,

Krawaty, Żaboty, Pończochy damskie i dziecinne,
Skarpetki, Parasole, Kalosze rosyjskie,
Ubranka i czapeczki włóczkowe dla dzieci,
Grzebienie, grzebyczki, szpilki, szczotki, perfumy, mydła
poleca w wielkim wyborze i najtaniej 2353

Anastazy **FRONCZ** Kraków Florjańska 17.

Bazar Krajowy

W KRAKOWIE

Główny Rynek, róg ulicy Brackiej Nr. 20

poleca na sezon jesienny i zimowy

świeżo otrzymane wyroby krajowe w wielkim wyborze, jako to:

KORTY i CZESANKI

na ubrania męskie

Sukna na mundury dla p. p. studentów

BURKI ORYGINALNE SŁAWUCKIE

Peleryny damskie

SERDAKI

KOCE — CHODNIKI

Ceny fabryczne stałe.

Próbki sukna i kortów, wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą franco.

2449 *Zarząd Bazaru.*

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż z dniem **28 sierpnia** b. r. **otworzyłam w Sukiennicach L. 30** (od strony wieży ratuszowej)

HANDEL 2309 5 0

WYŁĄCZNIE

Owoców i różnych Łakoci,

którego brak dawał się odczuwać w Krakowie.

Przy tej sposobności upraszam o łaskawe zwiedzenie mego handlu i przekonanie się, że nietylko starać się będę i nadal sprzedawać **doborowy i zdrowy towar,** lecz także po cenach umiarkowanych jak: **Pierniki** czysto miodowe, **Czekoladę i kakao, Cukry** deserowe. **Precelki, Cabosy, Alberty, Andruty, Biszkopty, Wafle, Miód** akacjowy i litewski, **Konfitury, Marmolady, Soki, Herbatę** rosyjską, **Owoce** zagraniczne i krajowe, **Winogrona kuracyjne** voeslauskie i badeńskie i t. p.

Polecam nadal łaskawej pamięci Szanownej Publiczności **mój handel z owocami** i łakociami, w Sukiennicach pod L. 30.

MARYA MADEJSKA.

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 3 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych	po 40	złr. za 100 szt.	
15000 Grusz	„	„ 50	„ „ „ „	
10000 Śliw	„	„ 45	„ „ „ „	
5000 Wiśni i Czereśni	„	„ 40	„ „ „ „	

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Obicia pokojowe (tapety)

listwy i sztukaterye sufitowe

NOWOŚCI W STYLU SECESYI

przeszło 1000 wzorów na składzie, od **15** ct. rulon wzwyż, poleca handel pod firmą

Z. KUTRZEBA przedtem Kutrzeba & Murczyński

Kraków, ulica Wiślna Nr. 11. 1296 36 40

WZORY TAPET NA PROWINCYĘ WYSYŁA SIĘ ODWROTNIE.



Największy Skład

Maszyn do szycia i haftu

„SINGERA"

Kraków, Rynek gł. Nr. 18

POLECA

maszyny najnowszej konstrukcji, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych

i wszelkiego szycia maszynowego. 2115

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które

ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem

nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn

Singera modelu z roku 1901.

R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki.**

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ulicy św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4. 1676

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po cenach nader umiarkowanych, jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Krajowy wyrób Płócien lnianych

na koszule, prześcieradła, bez szwu, na chusteczki, stołowizna i Cajgi

poleca właściciel warsztatów tkackich 2032 4 0

Jan Długosz Korczyna ad Krosno.

Tutki Hygieniczne

nieklejone z watą — znane z dobroci

poleca własnego wyrobu

M ROJKOWSKA, Nowy Sącz (Dworzec)

pudełko 100 sztuk 10 ct., bez waty 9 ct.

Zamawiającym 6 do 7 tysięcy, przesyłam odwrotną pocztą za zaliczką opłatnie — Odsprzedającym stosowny rabat. 366 3 0

ZAKŁAD



kamieniarsko-rzeźbiarski

pod zarządem

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i łabradoru.

Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincji 2118 47 0

według własnych lub dostarczonych rysunków.

Karol Ryżmanowski — Zakład fryzyerski

Kraków, ulica Szewska N... 2387 3 0

Urządzenie „lavabos" jedyne w kraju. Osobny salon dla Pań.

Sztuczne wyroby z włosów. Wykonanie artystyczne.

Właścielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.